

Jakub Tabaczek

# BIAŁY MIŚ

## Postaci:

**Bohater** – lat 35, ubrany w profesjonalny strój wędkarski

**Przyjaciół** – przyjaciel Bohatera, lat 32

**Dziewczyna** – lat 25, wygląd dziewczęcy, niewinny, ubrana w luźną, długą do ziemi, lnianą tunikę w kolorze beżowym, wianek na głowie

**Ecelino** – mężczyzna, lat 38

**Barmanka** – lat 60, ubrana elegancko w stylu lat 90., podkreślony (choć niejednoznacznie) seksapil

**Profesor** – (czyli profesor Wegner), lat 65, ubrany w profesorskie tweedy i jodełkę

**Biały Niedźwiedź** – z wyglądu zbliżony do tego oryginalnego z Krupówek

## Scena 1

*Bar – jak za PRL, ale nie taki znów podły, zdecydowanie lepszy, niż typowy mleczny. Taki jak w miejscowości wypoczynkowej w górach, na przykład. Taki, gdzie można zjeść i wypić. Nad barem, przytwierdzony do drewnianej podkładki, wisi pysk dużej ryby łososiowatej. Kilka stolików. Za każdym razem, kiedy ktoś wchodzi do baru lub z niego wychodzi, wybrzmiewa melodyjka – 8 pierwszych nut piosenki „Biały miś”. (Dzieje się tak również w kolejnych scenach, bez wyjątku). Za barem stoi Barmanka. Wchodzą Bohater i Przyjaciel. Trzymają wędkę.*

**Bohater:** Dzień dobry.

**Barmanka:** Dzień dobry.

*Bohater rozgląda się po lokalu.*

**Bohater** (do Przyjaciela, wskazując na pysk ryby): Zobacz.

**Przyjaciel:** Piękny pstrąg.

**Barmanka:** To trochę, proszę pana.

**Bohater:** Trochę to odmiana pstrąga. Musiała być wielka.

**Barmanka:** Dziewięć kilo. Prawie metr. Mąż złowił. Lata temu.

**Przyjaciel:** Tutaj?

**Barmanka:** Nie, na północy.

**Bohater:** One wpływają z morza do rzek w trakcie sztormu.

**Barmanka:** Coś panowie zjedzą?

**Bohater:** Dobrze byłoby wrzucić coś na ząb przed pójściem nad wodę. Co pani poleci?

**Barmanka:** Dopiero otworzyłam. Jajecznice mogę zrobić.

**Bohater:** Na boczku?

**Barmanka:** Tak, z trzech jaj, na boczku. Jak u mamy.

*Bohater patrzy pytająco na Przyjaciela. Przyjaciel kiwa głową.*

**Bohater:** Dwie weźmiemy.

*Bohater i Przyjaciel stawiają wędkę przy ścianie i zajmują miejsce przy stoliku.*

**Bohater** (do Przyjaciela): Mój ojciec złowił kiedyś trochę.

**Przyjaciel:** Naprawdę?

**Bohater:** Łeb wisiał potem w domu, na ścianie. Dokładnie taki, jak ten.

**Przyjaciół:** To musi być przeżycie, taką rybę zaciąć.

**Bohater:** Godzinę się z nią mocował.

**Przyjaciół:** Jak u Hemingway'a.

**Bohater:** Ale mógł ją potem wypuścić.

**Przyjaciół:** Ja bym zabrał.

*Rozlega się ryk niedźwiedzia. Momentalnie wszyscy milkną. Barmanka kryje się za barem, mężczyźni wchodzą pod stół. Za oknem przemieszcza się jakiś kształt. Barmanka podnosi się, podnoszą się i wędkarze.*

**Przyjaciół:** Ale jazda.

**Bohater:** Co to było? Brzmiało jak...

**Barmanka:** Tak, jak niedźwiedź.

**Przyjaciół:** Macie tu na ulicach niedźwiedzie?

**Barmanka:** Tak jakby. *(do siebie)* Pełno ich tu mamy.

**Przyjaciół:** Co proszę?!

**Barmanka:** Proszę po prostu o tym nie myśleć. *(uśmiecha się dobrodusznie)* Panowie tu po raz pierwszy?

**Bohater:** Tak.

**Barmanka:** Jak się dowiedzieliście o tym miejscu?

**Bohater:** Intuicja.

**Barmanka:** Czyli instynkt?

**Bohater:** Łowiecki. Spojrzałem na mapę i wiedziałem, że tu muszą być ryby.

**Barmanka** *(uwija się za barem)*: Prawie przypaliłam boczek. Jeszcze chwila.

**Bohater** *(do Przyjaciół)*: Mój ojciec był świetnym wędkarzem. Wiesz, jak odróżnić świetnego wędkarza od dobrego i bardzo dobrego?

**Przyjaciół:** Nie.

**Bohater:** Dobry wędkarz umie przewidzieć zachowanie ryby. Bardzo dobry wędkarz myśli jak ryba. A świetny wędkarz potrafi myślami rybę stworzyć. W miejscu, w którym sądzi, że powinna stać. Ojciec mi to powtarzał.

**Przyjaciół:** A ty jakim jesteś wędkarzem?

**Bohater** *(śmieje się)*: To się okaże.

*Barmanka przynosi jajecznicę.*

**Bohater:** Jak u mamy.

*Barmanka mierzwi Bohaterowi włosy w matczynym geście. Przyjaciół patrzy z zaskoczeniem, Bohater przyjmuje to naturalnie.*

**Barmanka:** Jedzcie ładnie.

*Barmanka wraca za bar. Włącza radio, ale ma problem z dostrojeniem fal.*

**Barmanka (do Bohatera):** Pomoże mi pan? (wskazuje na okno) Tam jest antena. (Bohater podchodzi do anteny) Gdyby zechciał pan ją trochę obrócić. O właśnie.

*Pojawia się sygnał w radio, leci „Biały Miś”, sama końcówka utworu, potem dżingiel.*

**Radio:** Kartka z kalendarza. Dziś mijają dokładnie 33 lata od przełomowych badań profesora Wegnera.

**Barmanka:** Ach! To o profesorze! Ale panowie trafili.

**Radio:** W 1987 roku profesor Daniel Wegner przeprowadził eksperyment, w którym wzięło udział 20 kobiet i 14 mężczyzn. Części badanych przekazano następującą instrukcję: „Przez następnych pięć minut werbalizuj myśli, jakie przychodzą ci do głowy. Staraj się przy tym nie myśleć o białym niedźwiedziu. Jednak za każdym razem, kiedy powiesz »biały niedźwiedź« albo »biały niedźwiedź« przyjdzie ci na myśl – zadzwoń dzwoneczkiem, który znajduje się na stole przed tobą”.<sup>1</sup> Wyniki eksperymentu okazały się zdumiewające. Badani, których poproszono o niemyślenie o białych niedźwiedziach, myśleli o białych niedźwiedziach!

**Barmanka (klaszcze w dłonie):** Jesteśmy tu wszyscy bardzo dumni z profesora.

**Bohater:** On tu mieszka?

**Barmanka:** O tak!

**Radio:** Doniosłe odkrycie profesora Wegnera rzuciło całkowicie nowe światło na mechanizm wyparcia i stało się przyczynkiem do zakrojonych na szeroką skalę badań nad istotą człowieczeństwa. Z nieoficjalnych źródeł wiemy, że po kilkudziesięciu latach dalszych eksperymentów, profesor bliski jest osiągnięcia tego, co nie udało się wcześniej nikomu – zdefiniowania natury ludzkiej.

**Bohater:** To brzmi fantastycznie.

**Barmanka:** Prawda?

*W radio zaczyna lecieć cicho „Biały Miś”, od początku.*

**Barmanka:** Jak jajecznicą?

**Bohater:** Świetna. Trudno byłoby wymyślić sobie lepszą.

---

<sup>1</sup> Daniel M. Wegner, David J. Schneider, Samuel R. Carter III, Teri L. White, *Paradoxical Effects of Thought Suppression*, Journal of Personality and Social Psychology, 1987, Vol. 53. No. 1., s. 6-7 (tłumaczenie własne)

**Barmanka** (*uśmiecha się ciepło*): A widzisz.

*Mężczyźni kończą jeść, zabierają wędkę i wychodzą.*

**Barmanka**: Połamania! (*staje w drzwiach, krzyczy za wędkarzami*) Uważajcie na siebie!

## Scena 2

*Wchodzą wędkarze, stają w pewnej odległości od rzeki. Bohater, patrząc na rzekę, kiwa z przekonaniem głową i zaraz przykłada palec do ust. Zaczynają składać wędkę. Bohater robi to sprawniej i zgrabniej. Przyjaciel siłuje się. Dużo w tym pantomimy – bo muszą być cicho.*

**Przyjaciel**: Na co łowisz?

**Bohater**: Na „gębale”.

**Przyjaciel**: Na co?

**Bohater**: Na wobler. Przecież, od Irka.

**Przyjaciel**: To ja spróbuję na „pokrakę”.

*Przyjaciel przebiera w pudełku splątane obrotówki. Wreszcie wyciąga jedną.*

**Bohater**: To jest „long”.

**Przyjaciel**: A niech będzie i „long”, cholera jasna.

*Bohater wyjmuje z eleganckiej torby eleganckie pudełko, przegląda zawartość, wybiera wobler. Wiąże go do żyłki eleganckim węzłem. Przyjaciel, udając, że sam też wiąże przynętę, podgląda, jak robi to tamten. Bohater docina żyłkę cążkami do paznokci, podnosi odciętą końcówkę i chowa do kieszeni. Przyjacielowi nieustannie żyłka się rozwiązuje.*

**Przyjaciel** (*krzyczy*): Auu!

**Bohater**: Cicho!

**Przyjaciel** (*macha dłonią*): Niech to szlag! Kotwicę sobie wbiłem.

**Bohater**: Chcesz plaster?

**Przyjaciel**: Nie, nic mi nie jest. (*wysysa krew z palca i wypluwa*)

*Przyjacielowi wreszcie udaje się przywiązać obrotówkę do żyłki, jej koniec odgryza i głośno wypluwa na ziemię.*

**Bohater**: Prowadź z prądem.

**Przyjaciel**: Wiem przecież.

**Bohater**: Podejdź kawałek w górę rzeki. Tam, przy zwałonym drzewie, masz ładną rynnę do obłowienia.

*Przyjaciel idzie głośno na stanowisko. Bohater skrada się. Zaczynają rzucać. Ruchy Bohatera są płynne i precyzyjne. Przyjaciel rzuca nerwowo. Przynęta zaczepia mu się o gałęzie, ale ją odzyskuje.*

**Przyjaciel** (*po chwili*): Jak tam?

**Bohater**: Miałem wyjście ryby. Cicho.

*Rzucają dalej. Przyjaciel zacina rybę.*

**Przyjaciel**: Mam! Mam! Patrz, to musi być pstrąg!

*Bohater obserwuje scenę w pogardliwym milczeniu. Przyjacielowi po krótkim holu udaje się wyszarpnąć rybę na brzeg.<sup>2</sup>*

**Przyjaciel**: To pstrąg!

**Bohater** (*podchodzi*): Tak, to pstrąg. Ale maleńki.

**Przyjaciel**: Jak to maleńki?

**Bohater**: No pyrdek taki.

**Przyjaciel**: Ale wymiar ma.

**Bohater**: Nie ma.

**Przyjaciel**: Ma jak nic!

**Bohater**: Nie. A nawet jakby miał, to co z tego?

*Przyjaciel przeszukuje kieszenie kamizelki.*

**Bohater**: Wypuść go.

**Przyjaciel**: Pożycz miarkę. (*patrzy na Bohatera niepewnie*) No pożycz. Proszę.

*Bohater wyjmuje miarkę. Przyjaciel chwytą rybę, ta wypada mu z ręki. Przyciska ją do ziemi.*

**Bohater**: Krzywdę mu zrobisz.

**Przyjaciel** (*przykłada miarkę*): 30 centymetrów. Jest wymiar.

**Bohater** (*pochyla się nad Przyjacielem*): Przyłóż jeszcze raz. Tak, żeby przy pysku było zero.

**Przyjaciel**: I co?

**Bohater**: 29.

**Przyjaciel**: Słucham?

**Bohater**: Brakuje centymetra.

---

<sup>2</sup> Pod żadnym pozorem nie można użyć w spektaklu żywej ryby.

**Przyjaciel:** Przecież jest 30! Cholera jasna.

**Bohater:** 29.

**Przyjaciel:** Gównu prawda. Biorę go.

**Bohater:** Co proszę?

**Przyjaciel:** No, biorę go. Jest miarowy.

**Bohater:** Powinieneś go wypuścić.

**Przyjaciel:** A takiego.

**Bohater:** Wiesz co? Oby cię skontrolowali i zabrali ci sprzęt!

**Przyjaciel:** Mam kartę i opłaciłem składki. A ryba jest miarowa.

*Przyjaciel bierze gałkę i próbuje nią zabić rybę.*

**Bohater:** Dobij ją.

**Przyjaciel:** To drgawki.

**Bohater:** Mięsiarz jesteś.

**Przyjaciel:** Odczep się.

**Bohater:** Cholerny mięsiarz, i tyle.

*Przyjaciel dobija pstrąga. Wyjmuje z kieszeni rolkę 120-litrowych worków na śmieci. Urywa jeden, wrzuca do niego rybę truchełko, wkłada zawiniątko do kieszeni.*

**Bohater:** Pstrąg to król rzek. Pstrąga się wypuszcza, nawet jak ma wymiar.

**Przyjaciel:** Albo przetrąca mu się kark!

*Wracają do łowienia. Po chwili Bohater zacina rybę, ale ta zaraz się zrywa. Gdzieś daleko rozlega się złowrogi pomruk niedźwiedzia i odbija się echem po lesie.*

*Przychodzi Ecelino – strażnik z Państwowej Straży Rybackiej – ubrany w moro, akronim PSR na piersi i plecach.*

**Ecelino:** Czołem koledzy wędkarze! Skubie coś?

**Bohater:** Ledwie co, proszę pana.

**Przyjaciel:** A i owszem, owszem.

**Ecelino:** No to w końcu jak?

**Bohater:** Skubie, ale rzadko. Pan też łowi, że pyta?

**Ecelino:** Nie, jestem z Państwowej Straży Rybackiej. Nazywam się Ecelino. Proszę przygotować karty wędkarskie i dzienniki połowu.

*Ecelino podchodzi do Bohatera i sprawdza jego kartę. W tym czasie Przyjaciel nerwowo przeszukuje kieszenie. Wędka mu upada. Ecelino podchodzi do niego. Przyjaciel znajduje dokumenty. Kiedy je podaje, Ecelino łapie go za dłoń i ją obwąchuje.*

**Ecelino:** Ręka śmierdzi rybką! Czyli jednak połapane?

**Przyjaciel:** Połapane.

**Ecelino:** A co?

**Przyjaciel** (z dumą): Pstrąg.

**Ecelino:** Puszczony czy na patelnię?

*Przyjaciel spogląda na Bohatera. Bohater wzrusza ramionami. Przyjaciel waha się.*

**Przyjaciel** (z nadmierną pewnością siebie): Na patelnię.

**Ecelino:** Proszę pokazać.

*Przyjaciel wyjmuje rybę. Ręka mu się trzęsie.*

**Ecelino:** Jaki malutki.

**Przyjaciel:** Nie taki malutki. Wymiar ma.

**Ecelino:** Czy aby na pewno?

**Przyjaciel:** Oczywiście.

*Przyjaciel podaje rybę Ecelino. Pstrąg wyślizguje się. Strażnik wyjmuje z kieszeni miarkę, klęka nad rybą i ją mierzy.*

**Ecelino:** Pan zna wymiar ochronny pstrąga potokowego, zwanego potokiem?

**Przyjaciel:** Tak.

**Ecelino:** Ile wymiar pstrąga potokowego, zwanego potokiem, wynosi?

**Przyjaciel:** 30 centymetrów.

**Ecelino:** Zgadza się. A ta ryba ma 29 centymetrów.

**Przyjaciel:** Jak to? Proszę dobrze przyłożyć miarkę. I rozprostować ogon.

**Ecelino:** 29. Nie inaczej.

**Przyjaciel:** Ja widzę 30.

**Ecelino:** Wydaje się panu.



**Przyjaciel:** Przecież ta ryba jest miarowa! (*do Bohatera*) No powiedz mu!

*Bohater odwraca się.*

**Ecelino** (*spuszcza głowę, zdejmuje czapkę*): Biedny pstrąg... (*podnosi się*) Popęłnił pan, kolego, przestępstwo zagrożone grzywną 200 złotych lub karą pozbawienia wolności.

**Przyjaciel:** Ale przecież ta ryba...

**Ecelino** (*podnosi głos*): Nie ma wymiaru!

**Przyjaciel:** Właśnie, że ma!

**Ecelino:** Zostanie pan surowo ukarany.

**Przyjaciel:** Nie!

**Ecelino** (*wyjmuje z torby dokumenty*): Sprawiedliwości musi stać się zadość.

**Przyjaciel:** Ależ ja pana proszę. Zaklinam.

**Ecelino:** Jeszcze dzisiaj zgłoszę sprawę organom ścigania.

**Przyjaciel** (*podchodzi do Ecelino*): Ja strasznie przepraszam. Ja nie chciałem. Znaczy się, nie miałem zamiaru zrobić niczego złego. Widzi pan, panie strażniku, mi się naprawdę wydawało, że ta ryba ma 30 centymetrów. Cały czas mi się tak wydaje. Bo w rzeczywistości ma... Choć może to pan ma rację. Sam już nie wiem. Ale nawet jeśli, to to jest tylko jeden centymetr. Więc czy z takiego powodu...? Ja rozumiem, gdybym malutkiego pstrążka zabił, takiego pstrągowego oseska. Ale to już dorosła ryba jest.

**Ecelino** (*zaczyna krzyczeć*): Czyś pan rozum postradał?! Gdyby każdy tak myślał – tylko centymetr. A potem co? Kolejny centymetr. I jeszcze następny. I następny. Bo co to jest, centymetr tylko. Tak się właśnie rodzi patologia, kolego. Tak się faszyzm narodził!

**Przyjaciel:** No nie.

**Ecelino:** Zabił pan stworzenie, którego zabić panu nie wolno było.

**Przyjaciel:** Niech mi pan daruje. (*zaczyna szlochać*) Ja naprawdę nie chciałem.

**Ecelino:** Kara, kara musi być.

**Przyjaciel** (*Przyjaciel klęka przed Ecelino*): Błagam.

**Ecelino:** Kara!

**Przyjaciel:** Błagam!

**Ecelino:** Milcz!

**Bohater** (*podchodzi do Ecelino*): Daj mu pan, kurwa, spokój.

**Ecelino** (*odwraca się*): Słucham?

**Bohater:** Powiedziałem, żebyś mu pan, kurwa, dał spokój.

**Ecelino:** Niech pan waży słowa.

**Bohater:** Może i zrobił głupotę. Ale bez przesady.

**Ecelino:** Zabił! Z premedytacją zamordował!

**Bohater:** Daj mu, kurwa, spokój, zamordysto jeden.

*Bohater odpycha Ecelino. Przyjaciel podnosi się z klęczek, chwytą Bohatera wpół, temu udaje się jednak wyrwać.*

**Ecelino:** No coś pan! Bić się chcesz?

*Ecelino podchodzi do Bohatera i go popycha. Bohater odpycha jeszcze mocniej Ecelino. Ten upada. Bohater podbiega, kuca nad nim, wyjmując wielką myśliwską finkę.*

**Przyjaciel:** Nie! Nie!

*Bohater zadaje leżącemu Ecelino kilka ciosów nożem. Na koniec wbija nóż i długo trzyma w ciele ofiary. Ciało drga. Bohater wyciąga nóż, wyciera ostrze. Przyjaciel klęka i przykłada Ecelino palce do szyi.*

**Przyjaciel:** On nie żyje. Słuchaj... On naprawdę nie żyje. Dlaczego to zrobiłeś?

**Bohater:** On nie miał prawa w ten sposób postąpić.

**Przyjaciel:** Ale żeby tak od razu... Nie musiałeś go zabijać.

**Bohater:** Sam nie wiem.

**Przyjaciel:** I co teraz?

*Bohater spoglądając na ciało Ecelino. Wzrusza ramionami.*

**Przyjaciel:** Musimy stąd uciekać. Musimy uciekać. (*tapie Bohatera za rękę*) No chodź. (*ciągnie go za sobą*) Pośpiesz się. Musimy wiać!

*Bohater idzie niezdarnie za Przyjacielem, plącząc mu się nogi. Znikają z pola widzenia. Przyjaciel wraca się jeszcze i zabiera wędki. Rozgląda się. Wybiega. Znowu słychać wielokrotniony echem pomruk niedźwiedzia.*

### Scena 3

*Wnętrze leśniczówki, kominiek, stół i dwa krzesła, wszystko w drewnie, na ścianie zawieszona na drewnianych podkładkach poroże jelenia, szable dzika i łeb wielkiej ryby łososiowatej. Na podłodze niedbale rzucone wędkę i torby. Bohater siedzi przy stole. Przyjaciel nerwowo chodzi, potem skrada się do okna, delikatnie rozsuwa zasłony i ostrożnie patrzy przez szparę na zewnątrz.*

**Przyjaciel:** Nie powinniśmy tu siedzieć. Słyszysz? (*znów chodzi nerwowo*) Gdzie my w ogóle jesteśmy?

**Bohater:** Tu jest dobrze.

**Przyjaciel:** Mam złe przeczucie.

**Bohater:** Daj spokój.

**Przyjaciel:** Ktoś musi wiedzieć, że on miał być w tej okolicy. A może przyszli we dwóch, tylko na chwilę się rozdzielili.

*Cisza. Nagle Przyjaciel podbiega do drzwi i przykłada do nich ucho.*

**Przyjaciel** (*szeptem*): Chyba coś słyszałem. Niech to szlag.

**Bohater** (*normalnym głosem*): Wydawało ci się.

**Przyjaciel:** Cicho! (*nastuchuje*) Oni po nas przyjadą.

**Bohater:** To niech przychodzą.

**Przyjaciel:** Co ty wygadujesz?

**Bohater:** Nie obchodzi mnie to.

**Przyjaciel:** Ciebie to nie obchodzi, bo nie masz nikogo.

*Cisza.*

**Bohater:** Idź stąd. Idź i nie wracaj.

**Przyjaciel:** Co?

**Bohater:** No idź.

**Przyjaciel:** Ja też mam cię zostawić? Jestem twoim jedynym przyjacielem.

**Bohater:** To ja to zrobiłem. Tobie nic do tego.

**Przyjaciel:** To brzmi niemal heroicznie.

**Bohater:** Wynoś się.

**Przyjaciel:** Mówisz serio?

**Bohater:** Tak.

**Przyjaciół:** A żebyś wiedział, że pójde.

**Bohater:** Won!

**Przyjaciół:** Dobrze. Sam tego chciałeś.

*Przyjaciół idzie w stronę drzwi, kilkakrotnie spoglądając za siebie, na Bohatera. Otwiera je i rozgląda się ostrożnie. Wychodzi, zatrząskuje za sobą drzwi i już tylko słyszy, jak biegnie.*

*Bohater chodzi po pokoju. Potem kładzie się na podłodze i leży w pozycji embrionalnej. W końcu wstaje.*

**Bohater (krzyczy):** Przyjdźcie, zabierzcie mnie, tu jestem!

*Cisza.*

**Bohater:** No dalej! Przyjdźcie po mnie!

*Rozlega się pukanie. Bohater aż podskakuje, zaskoczony. Próbuje podejrzeć przez szparę pomiędzy zasłonami, kto to. Idzie w drugi kąt pokoju. Pukanie rozlega się ponownie. Bohater waha się.*

*Wreszcie, wyprostowany na baczność, podchodzi do drzwi i otwiera je zdecydowanym ruchem. Za drzwiami stoi Dziewczyna. Spogląda nieśmiało.*

**Dziewczyna:** Dzień dobry...

**Bohater (odchrząkuje):** Dzień dobry.

*Stoją i patrzą na siebie. Ze zdziwieniem. Z zaurczeniem. Z bojaźnią.*

**Dziewczyna:** Ja... Ja tylko chciałam zapytać.

**Bohater:** Może pani wejdzie?

**Dziewczyna:** Pan jest taki miły. (*rumieni się*) Nie chcę sprawiać kłopotu.

*Bohater podaje Dziewczynie szarmancko ramię, ta chwyta go i niezgrabnie wchodzi do środka. Taszczy ze sobą wielki wór.*

**Dziewczyna:** To bardzo ciężkie. (*kładzie wór na środku pomieszczenia*) Czuję się, jakbym targała trupa. (*śmieje się*)

**Bohater:** Słucham?

**Dziewczyna:** Przepraszam, to żart.

**Bohater:** Ach, żart.

**Dziewczyna:** Wszystko tutaj wydaje się takie smutne i przytłaczające. Dlatego czasem żart. To pomaga.

*Bohater uśmiecha się.*

**Dziewczyna:** Czy na pewno nie przeszkadzam?

**Bohater:** Nie.

**Dziewczyna:** Ja chciałam tylko zapytać. Choć to może zabrzmieć trochę dziwnie.

**Bohater:** Proszę mówić.

**Dziewczyna** (*spogląda niepewnie*): Czy nie widział pan tu może jakiegoś zmarłego?

*Cisza.*

**Dziewczyna:** Wiedziałam, że to dziwnie zabrzmiało. Bo widzi pan, ja jestem projektantką ubrań. Dizajnerką, stylistką i krawcową w jednym.

**Bohater** (*uważnie słucha i przytakuje*): Znałem kiedyś taką osobę.

**Dziewczyna:** Ja projektuję i szyję ubrania dla zmarłych.

*Cisza.*

**Dziewczyna:** Czasem ludzi to oburza. Mówią: jak to tak, ubrania dla trupów projektować. Co im po ładnych, nowych fatalazkach. Na drugą stronę przecież ich nie zabiorą.

*Cisza.*

**Dziewczyna:** Dla trupów szyje, mówią. A ja myślę, że to bardzo nieładne słowo. Właściwie to dlatego te ubrania projektuję. Bo nie lubię tego słowa. I innych, podobnych słów też nie lubię. Denat, truchło – okropne. Nieboszczyk (*wzdraga się*). Zmarły – no jak cię mogę, ale wciąż. I jeszcze takie zwłoki, jak niepotrzebna, zużyta rzecz, porzucona przy drodze.

*Cisza.*

**Dziewczyna:** Żywi zmarłego nie lubią. Ponieważ umarł. Żywi są zmarłemu nieprzychylni. Bo żywi boją się umierania. Boją się śmierci. Stąd ta niechęć. Może nawet nienawiść.

*Cisza.*

**Dziewczyna:** A przecież zmarły nic złego nie zrobił. Mówią – odszedł, opuścił nas – ale on donikąd nie poszedł przecież. Po jego śmierci nic się na świecie nie zmieniło – niczego nie ubyło, ani nie przybyło niczego.

**Bohater:** Ale duch, czy aby duch nie uleciał?

**Dziewczyna:** Jakżeby duch mógł ulecieć, skoro duch jest tylko jeden?

**Bohater:** To interesujące.

**Dziewczyna:** Kiedy człowiek umiera, po prostu przestaje śnić swój dotychczasowy sen. I zaczyna śnić co innego.

**Bohater:** W takim razie świat wokół nas byłby w zasadzie jakimś wyobrażeniem, które się materializuje.

**Dziewczyna** (z rozmarzeniem): Właśnie tak. (*kokieteryjnie*): Wyjął mi pan to z ust. (*poważnie*) Już Budda powiedział: „Naszymi myślami stwarzamy świat”!<sup>3</sup> (*szeptem*) Dlatego tak trzeba uważać, co się myśli.

*Cisza.*

**Bohater:** Więc pani projektuje ubrania dla zmarłych.

**Dziewczyna:** Tak. Tradycyjne ubrania pogrzebowe deprecjonują zmarłych. Podkreślają ich zmarłość w znaczeniu negatywnym. Napawają smutkiem, a smutek wskazuje na to, że stało się coś złego. A to nieprawda. Ja chcę, żeby zmarli dobrze się nam kojarzyli. Żebyśmy chcieli z nimi przebywać. Dlatego projektuję i szyję im piękne stroje. Takie ubranie nie ma być rekompensatą za nieprzychylność żywych. Ja szyję w imię miłości. Ja szyję, żeby śmierć odczarować.

**Bohater:** Albo śmierci zaprzeczyć.

**Dziewczyna:** Nie. Żeby śmierć odczarować. Pan przecież wie.

**Bohater:** Pani szuka zmarłego.

**Dziewczyna:** Znów te słowa. Nieśniącego. Chwilowo wybudzonego. Lub śniącego już inny sen. Miałam uszyć dla niego strój. Ten zmarły powinien być gdzieś w okolicy. Ale nie mogę go znaleźć. (*po chwili namysłu*) Mam jego zdjęcie. (*wyjmuje zdjęcie i pokazuje Bohaterowi*) Widział go pan może?

**Bohater:** To zdjęcie jest bardzo niewyraźne.

**Dziewczyna:** Niestety...

**Bohater:** Nie wydaje mi się, żebym go widział.

**Dziewczyna:** Jaka szkoda. (*powoli podnosi wór z ziemi, zbiera się do wyjścia*) Przepraszam za zamieszanie.

**Bohater:** Proszę pani, a ten strój?

*Dziewczyna zatrzymuje się i odwraca.*

**Bohater:** Czy mógłbym go zobaczyć?

**Dziewczyna** (*kokieteryjnie*): To nic specjalnego. Ale skoro to pana ciekawi.

*Dziewczyna wraca na środek pokoju, kładzie wór na ziemi. Wyciąga z niego kostium Białego Niedźwiedzia. Rozkłada go na podłodze, rozprostowuje.*

**Dziewczyna:** Pomiał się trochę.

**Bohater:** Jaki piękny.

**Dziewczyna:** Tak pan uważa?

---

<sup>3</sup> *The Dhammapada*, tłum. Thomas Byrom, <http://www.insightflorida.org/uploads/dhammapada.pdf>, s.3 (tłumaczenie własne)

**Bohater:** Tak. *(przygląda się uważnie)* Dlaczego Biały Niedźwiedź?

**Dziewczyna:** Bo biel to niewinność. Wieczność. Szczęście. Biały Niedźwiedź jest jak pluszak, którego człowiek chce przytulić. Nie miał pan w dzieciństwie takiego misia?

**Bohater:** Chyba miałem.

**Dziewczyna:** A na Krupówkach, czy pan zdjęcia z Białym Niedźwiedziem nie ma? Z jednej strony mama, z drugiej tata, w środku pan. I ta postać ciepła, dobra, choć przy tym silna i władcza, za panem.

**Bohater:** Tak. Chyba pamiętam.

**Dziewczyna (z rozmarzeniem):** Mawiają, że jeśli komuś biały niedźwiedź się przyśni, spotka na swej drodze promienną osobę, z którą połączy go silna więź.

**Bohater (kuca nad kostiumem, gładzi go ręką):** Jaki delikatny.

**Dziewczyna:** To aksamit. Myślę, że śmierć jest właśnie taka w dotyku, delikatna.

**Bohater:** Pani ma dobre serce.

**Dziewczyna:** Jaki pan miły.

**Bohater:** Czy miałaby pani coś przeciwko temu, żebym ten strój przymierzył?

**Dziewczyna:** Pan się nie boi.

**Bohater:** Nie, proszę pani. Ja nie mam nikogo.

**Dziewczyna:** Proszę założyć.

*Bohater nakłada kostium.*

**Dziewczyna:** I co pan czuje?

**Bohater:** Ciepło. Dużo ciepła.

**Dziewczyna:** Wiedziałałam!

*Dziewczyna przytula Bohatera.*

**Bohater:** Czy tak się właśnie czuje człowiek po śmierci?

**Dziewczyna:** Tak! To znaczy... Taką mam nadzieję.

**Bohater (z ulgą):** To dobrze.

*Bohater zdejmuje kostium. Dziewczyna pakuje go do worka.*

**Dziewczyna:** Nie chcę już panu zabierać więcej czasu. *(zartem)* W końcu mamy go tak mało.

*Bohater zastanawia się nad czymś. Dziewczyna podchodzi do drzwi.*

**Bohater:** Wie pani co...

*Dziewczyna zatrzymuje się i odwraca.*

**Bohater:** Jest tu jeden zmarły.

**Dziewczyna:** Naprawdę?

**Bohater:** Nie wiem, czy to ten... Ale może chciałaby go pani zobaczyć?

**Dziewczyna (uradowana):** Oczywiście!

**Bohater:** Zaprowadzę panią.

**Dziewczyna:** Jeśli to nie kłopot.

**Bohater:** Zupełnie. *(Bohater podnosi wór ze strojem)* Pomogę.

*Wychodzą.*

#### Scena 4

*Ciało zamordowanego Ecelino – w takiej samej pozycji, jak wcześniej. Wchodzą Bohater i Dziewczyna. Bohater szuka ciała, Dziewczyna podąża za nim.*

**Bohater:** Tu jest.

*Odkłada worek. Dziewczyna przykuca nad ciałem.*

**Dziewczyna:** Wygląda, jakby został zamordowany.

**Bohater:** Tak.

**Dziewczyna:** Chyba stracił dużo krwi.

**Bohater:** Tak.

**Dziewczyna:** To w sumie nieważne.

**Bohater:** I co pani sądzi?

**Dziewczyna:** Trudno powiedzieć.

*Bohater kuca nad zwłokami, przekręca głowę tak, żeby Dziewczyna mogła dobrze zobaczyć twarz.*

**Dziewczyna:** Jaki piękny mężczyzna. Do pana trochę podobny.

*Cisza.*

**Dziewczyna:** Przepraszam.

**Bohater:** Czy to ten?



**Dziewczyna:** Nie jestem pewna. *(wyjmuje zdjęcie, przykłada je do twarzy Ecelino)* Chyba nie... Jak się panu wydaje?

**Bohater:** To zdjęcie jest bardzo niewyraźne. Ale to raczej nie on.

**Dziewczyna:** I co ja teraz zrobię?

*Cisza.*

**Dziewczyna:** Taki piękny człowiek... To dziwne, ale czasem sama czuję, że śmierć to coś... nieadekwatnego. Myślę sobie, przy młodych zwłaszcza, taki to mógł jeszcze pożyć. No szkoda.

**Bohater:** I co pani wtedy robi?

**Dziewczyna:** Mi też pomagają ubrania, które projektuję.

*Bohater przynosi wór. Wyjmuje głowę od kostiumu. Dziewczyna, uradowana, zakłada ją Ecelino. Bohater pomaga. Chwilę na niego patrzą, uspokojeni.*

**Dziewczyna:** Założmy resztę.

*Dziewczyna wyjmuje z wora dół stroju. Bohater podnosi Ecelino. Dziewczyna z trudem naciąga na niego kostium. Kiedy zwłoki są już ubrane, Bohater i Dziewczyna układają je na plecach. Wstają. Dziewczyna oddycha z ulgą.*

**Bohater:** Wygląda, jakby spał.

*Dziewczyna zbliża się do Bohatera, przytula go.*

**Bohater:** Pasuje idealnie. Jakby ten strój dla niego pani szyła.

**Dziewczyna:** Wie pan co? Ja myślę, że tak właśnie było. Ja ten strój uszyłam właśnie dla niego.

*Przyglądają się zwłokom.*

**Dziewczyna:** Zostawię mu go. Zdarzają się w życiu takie momenty, którym nie należy się sprzeciwiać.

**Bohater:** Ma pani rację.

**Dziewczyna:** Myślę, że to najpiękniejszy strój, jaki kiedykolwiek uszyłam.

**Bohater:** Kiedy tak na niego patrzę, sam zaczynam o śmierci inaczej myśleć.

**Dziewczyna:** Naprawdę?

**Bohater:** To tak, jakby podmuch świeżego powietrza dostał się do mojej głowy i jednocześnie jakaś ciemność z niej uszła.

**Dziewczyna:** Niech pan pozwoli odejść skostniałym myślom. Proszę ich na siłę nie zatrzymywać. Proszę wyzwolić się z tabu.

*Dziewczyna kuca i głaszcze Białego Niedźwiedzia po brzuchu.*

**Bohater:** To wszystko wydaje się tak abstrakcyjne.

**Dziewczyna:** Doświadczenie abstrakcji jest pierwszym krokiem na drodze do porzucenia odrazy. Jakże to uczucie?

**Bohater:** Intelktualnego wysiłku. A potem rozluźnienia.

**Dziewczyna:** Dokładnie tak!

**Bohater** (*śmieje się*): Teraz znowu czuję przyływ ciepła.

**Dziewczyna:** Ach!

*Dziewczyna wstaje, podchodzi do Bohatera, obejmuje go i całuje w usta. Rodzi się między nimi napiętność. Rozdzielają się na chwilę, żeby na siebie popatrzeć. Trochę nie dowierzają. Ona jest radosna i jednocześnie bardzo smutna. On jest spokojny, ale zrezygnowany. I również smutny.*

**Dziewczyna:** Zabijał pan już wcześniej?

**Bohater:** Czemu pani pyta?

**Dziewczyna:** Tamten człowiek nie wygląda, jakby zabił go ktoś, kto robi to po raz pierwszy.

**Bohater:** Tak, zabijałem wcześniej.

**Dziewczyna:** Często?

**Bohater:** Chyba tak.

*Cisza.*

**Dziewczyna:** Mnie też pan zabije?

*Cisza.*

**Bohater:** Pani jest taka piękna.

**Dziewczyna:** Mnie też pan zabije, prawda?

**Bohater:** Tak.

*Dziewczyna przytula się do Bohatera. Chowa twarz w jego ubraniu.*

**Bohater:** Przepraszam.

**Dziewczyna:** Ach, nie ma sprawy. Przecież to normalne. Tylko...

**Bohater:** Tak?

**Dziewczyna:** Jeśli pan będzie tak zabijał, to nikt panu nie zostanie.

**Bohater:** Ja i tak nikogo nie mam. Ale to już ostatni raz.

**Dziewczyna:** Obiecuje pan?

**Bohater:** Obiecuję.

**Dziewczyna:** Pan jest dobrym człowiekiem.

*Uśmiecha się i tuli jeszcze mocniej do niego.*

**Dziewczyna:** Czy zanim mnie pan zabije, zdążę sobie jeszcze uszyć strój?

**Bohater:** Myślę, że tak.

**Dziewczyna:** A ubierze mnie pan w niego? Kiedy przyjdzie na to czas, oczywiście.

*Bohater kiwa głową potwierdzająco. Całuje Dziewczynę w czoło.*

**Bohater:** Co pani sobie uszyje?

**Dziewczyna:** Jeszcze nie wiem. *(patrzy zalotnie)* Może pan ma jakiś pomysł?

**Bohater:** Ja bym panią pochował w tym, co ma pani na sobie.

*Dziewczyna przygląda się swojemu strojowi.*

**Dziewczyna:** Ja bym raczej wolała coś bardziej... Kiedyś tak sobie myślałam, może to trochę głupie, ale... Chciałabym być wtedy ubrana w światło księżycy.

**Bohater:** Technicznie byłoby to niemożliwe.

**Dziewczyna:** Może i ma pan rację. Muszę być bardziej racjonalna. Jeszcze się zastanowię.

**Bohater:** Jestem pewien, że uszyje sobie pani coś wspaniałego.

**Dziewczyna:** Bo widzi pan. Ja się chyba trochę boję.

**Bohater:** Pani się boi?

**Dziewczyna:** Tak. Słyszałam, że to normalne, że wszyscy się boją. Ale dam sobie radę. Po prostu się wybudzę, a potem zacznę śnić co innego, prawda?

**Bohater:** Jestem przekonany, że tak właśnie będzie.

**Dziewczyna:** I to niczego nie zmieni?

**Bohater:** Zupełnie.

**Dziewczyna:** Także pana miłości do mnie?

*Cisza. Potem rozlega się przeszywający ryk niedźwiedzia. Bohater chowa się pod tunikę Dziewczyny.*

**Dziewczyna:** Spokojnie, spokojnie. Ależ się pan trzęsie. Wszystko będzie dobrze. Czasem wystarczy po prostu o pewnych rzeczach nie myśleć.

*Dziewczyna szepce coś pod nosem. Ryki stają się coraz słabsze.*

**Dziewczyna:** Widzi pan?

*Bohater nie wychodzi spod tuniki.*

**Dziewczyna:** Już jesteśmy bezpieczni.

*Dziewczyna patrzy ze zdziwieniem. Zaczyna chichotać. Potem wydaje jęki rozkoszy. Przeżywa orgazm. Bohater wychodzi spod tuniki.*

**Dziewczyna:** A to niespodzianka! Jeszcze niech mi pan powie, że sam pan ten ryk sprowokował, żeby mi to zrobić.

**Bohater:** Gdzie tam.

**Dziewczyna:** Wszystko wiruje.

*Dziewczyna zaczyna wykonywać piruety.*

**Bohater:** Czy ten niedźwiedź...

**Dziewczyna (ze śmiechem):** Jaki niedźwiedź?

*Dziewczyna staje obok Bohatera, bierze go pod ramię. Wyglądają jak para młoda.*

**Dziewczyna:** Ma pan dzieci?

**Bohater:** Nie.

**Dziewczyna:** Ja też nie.

*Przytula się do Bohatera. Zaczynają powoli tańczyć przytulankę – ona prowadzi.*

**Dziewczyna:** Można by tak aż do wieczności. *(zatrzymuje się)* Nie chcę się jeszcze wybudzać z tego snu. Proszę pana. Ja się nie chcę jeszcze wybudzać.

**Bohater:** Dobrze.

**Dziewczyna (z nadzieją):** Wie pan, ten wielki nóż, który pan ze sobą nosi... Może mi go pan wbić w serce, ale może też pan ściąć nim moje włosy.

**Bohater:** Wiem.

**Dziewczyna:** Pan woli mnie zabić.

**Bohater:** Tak.

**Dziewczyna (smutno):** Dobrze, rozumiem.

*Głaszcze Bohatera po twarzy.*

**Bohater:** Muszę pilnie załatwić pewną sprawę. Zaczeka pani na mnie?

**Dziewczyna:** Oczywiście. Całe życie czekam, dlaczego nie miałabym poczekać i teraz.

**Bohater (zakłopotany):** Dziękuję.

## Scena 5

*Bohater wchodzi do baru. Za barem stoi Barmanka.*

**Bohater:** Dzień dobry. Czy ma pani telefon stacjonarny?

**Barmanka:** Tak.

**Bohater:** Tu nie ma zasięgu.

**Barmanka:** Zgadza się. Wszyscy traktują to miejsce, jakby go nie było.

**Bohater:** Czy mógłbym zadzwonić?

**Barmanka:** Coś się stało?

**Bohater:** Stała się rzecz straszna.

**Barmanka:** Doprawdy?

**Bohater:** Muszę zadzwonić na policję.

**Barmanka:** Ale o co chodzi?

**Bohater:** Zabiłem człowieka.

**Barmanka:** Och!

**Bohater:** Niestety...

*Cisza.*

**Barmanka:** Gdzie to się stało?

**Bohater:** Nad rzeką.

**Barmanka:** Ach, nad rzeką.

**Bohater:** Mój przyjaciel złapał pstrąga. Potem przyszedł strażnik rybacki. Zrobiło się zamieszanie. I ja go zabiłem.

**Barmanka:** Kogo?

**Bohater:** Strażnika.

**Barmanka:** To doprawdy niezwykle!

**Bohater:** Że zabiłem człowieka?

**Barmanka:** Nie. Po prostu nikt tu przez lata nie złowił żadnej ryby. Właściwie to nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek ktoś tu coś złowił. I żaden strażnik tu nie przychodzi.

**Bohater:** Ale ja przecież zabiłem strażnika.

**Barmanka:** Rozumiem. To bardzo nietadnie. To znaczy, to bardzo niedobrze.

*Rozlega się ryk niedźwiedzia. Barmanka chowa się za barem, Bohater przykuca. Coś przechodzi za oknem.*

**Barmanka:** Szlag by trafił te niedźwiedzie.

**Bohater:** Proszę pani, czy mógłbym zadzwonić?

**Barmanka:** Gdzieś tu był ten telefon. *(szuka, wyjmuje czerwony telefon z okrągłą tarczą, podnosi słuchawkę i bezradnie rozkłada ręce; z telefonu sterczy kawałek uciętego kabla)* Nie działa, przykro mi. Niech pan tymczasem coś zje. Może schabowego z ziemniakami i mizerią? Jak u mamusi.

**Bohater (zrezygnowany):** Dobrze.

*Bohater siada przy stoliku. Barmanka włącza radio, ale ma problem z dostrojeniem fal.*

**Barmanka (do Bohatera):** Pomoże mi pan? *(wskazuje na okno)* Tam jest antena. Gdyby pan zechciał trochę ją obrócić. *(Bohater podchodzi i ustawia antenę)* O właśnie.

*Wybrzmiewa końcówka utworu „Biały Miś”, potem dżingiel.*

**Radio:** Kartka z kalendarza. Dziś mijają dokładnie 33 lata od przełomowych badań profesora Wegnera.

**Barmanka:** Ach! To o profesorze! Ale pan trafił.

**Radio:** Profesor Wegner rozpoczął swoją wspaniałą karierę od badania mechanizmu wyparcia. Obecnie prowadzi eksperymenty nad swobodną projekcją. W środowisku naukowym pojawiają się głosy, że badania profesora są nieetyczne. Miejmy jednak na względzie to, jak wielki stanowią one wkład w naukowe dziedzictwo ludzkości. Z nieoficjalnych źródeł wiemy, że profesor Wegner bliski jest osiągnięcia tego, co nie udało się wcześniej nikomu – zdefiniowania natury ludzkiej.

*Barmanka przynosi Bohaterowi schabowego.*

**Barmanka:** Jedz ładnie.

*Barmanka mierzwi Bohaterowi włosy w matczynym geście. Bohater przyjmuje to naturalnie.*

**Bohater:** To wszystko wydaje się takie niezwykle.

**Barmanka:** O tak. Jesteśmy tu bardzo dumni z profesora. *(spogląda na zegarek)* Właściwie to za chwilę tu będzie.

**Bohater:** Naprawdę?

**Barmanka (śmieje się dobrodusznie):** Siedzi pan nawet przy jego stoliku.

*Bohater podnosi się.*

**Barmanka:** Proszę siedzieć.

**Bohater:** Może przynajmniej dostawię krzesło?

**Barmanka:** To nie będzie konieczne.

**Bohater:** Pani dobrze zna profesora?

*Barmanka śmieje się dwuznacznie.*

**Barmanka:** Wszyscy go tu dobrze znamy.

*Bohater je schabowego. W radio leci cicho muzyka – wariacja na temat „Białego Misia” – spokojna, instrumentalna.*

*Ktoś otwiera drzwi, robi to nieporadnie. Pojawia się w nich Profesor na wózku inwalidzkim. Barmanka podbiega do niego i próbuje mu pomóc dostać się do środka. Profesor obrusza się, chce zrobić to sam. Profesor rozgląda się po barze, widzi Bohatera. Podjeżdża do swojego stolika.*

**Profesor (do Barmanki):** Proszę to, co zawsze. *(spogląda na Bohatera)* Jak schabowy?

**Bohater (podnosi się):** Może się przedstawię, jestem...

**Profesor:** Wiem, kim pan jest. I pan wie, kim ja jestem. Proszę usiąść. Jak schabowy?

**Bohater:** Jak u mamy.

**Profesor i Bohater (razem, na jednym wydechu):** Dobry wędkarz umie przewidzieć zachowanie ryby, bardzo dobry wędkarz myśli jak ryba, a świetny wędkarz potrafi myślami rybę stworzyć.

**Profesor:** Wybornie, pierwszorzędnie. Jak mija panu dzień?

*Cisza.*

**Profesor:** Nie podoba się panu tutaj?

**Bohater:** Nie, nic z tych rzeczy.

**Profesor:** A już myślałem. *(wyjmuje notatnik i pióro; w trakcie rozmowy robi notatki)* Cóż zatem?

**Bohater:** Wie pan, poszedłem dzisiaj z przyjacielem nad rzekę.

**Profesor:** Ach, to wyborne, pierwszorzędne! *(notuje coś)* Pan wybacz.

**Bohater:** Co w tym takiego niezwykłego?

**Profesor:** Nic. Poza tym, że nie ma tu żadnej rzeki.

**Bohater:** Jak to?

**Profesor:** Ano, tak to, drogi panie. Nie ma i nigdy nie było. Choć pewnie teraz już jest.

**Bohater:** Przysięgam, że tam byliśmy. Mój przyjaciel mógłby to potwierdzić.

**Profesor:** Pański przyjaciel?

**Bohater:** Tak.

**Profesor:** A gdzie to on się podział?

**Bohater:** Nie wiem. Poszedł gdzieś.

**Profesor:** Rozumiem. *(notuje coś)* Jak ma na imię?

**Bohater:** Nie pamiętam teraz. Może zaczyna się na A... albo na B...

**Profesor:** To wyborne, pierwszorzędne. I co dalej?

**Bohater:** Łowiliśmy ryby. On złowił pstrąga.

**Profesor:** Sam kiedyś łowiłem ryby łososiowate. To mi się podoba.

**Bohater:** Ta trochę nad barem...

**Profesor:** Proszę kontynuować.

**Bohater:** Mój przyjaciel złowił niewymiarową rybę, ale uparł się, żeby ją zabrać. Wtedy przyszedł strażnik i chciał go ukarać.

**Profesor:** Szanowny panie, czy on ot tak sobie przyszedł, ten strażnik?

**Bohater:** Tak mi się wydaje.

**Profesor:** Tak się panu wydaje... A może sobie pan tego życzył?

**Bohater:** Sam nie wiem.

**Profesor:** Co dalej?

**Bohater:** Strażnik upokorzył mojego przyjaciela. Wtedy go zabiłem.

**Profesor:** *Violà!* *(podnosi wzrok na Bohatera)* Pan wybacz.

*Barmanka przynosi Profesorowi owsiankę. Patrzy na niego znacząco.*

**Bohater:** Myślę, że powinienem zawiadomić policję.

*Profesor próbuje owsianki.*

**Profesor** *(do Barmanki):* Czemuż taka zimna? *(do Bohatera)* I co dalej, co dalej? To frapujące.

**Bohater:** Potem pojawiła się dziewczyna.

**Profesor:** Piękna?

**Bohater:** Skąd pan wie?

**Profesor:** Ależ, drogi panie... Uprawialiście może seks?

*Bohater milczy. Profesor klaszcze w dłonie.*



**Profesor:** A to wyborne, pierwszorzędne! (*notuje coś*)

**Bohater:** Co pana tak w tym wszystkim bawi?

**Profesor:** Ja po prostu jestem zaskoczony tą historią.

**Bohater:** Nie wygląda pan na zaskoczonego.

**Profesor:** To prawda. Proszę jeść, póki ciepłe.

*Jedzą.*

**Profesor:** Byłem bardzo ciekaw, jak pan wygląda.

**Bohater:** Pan o mnie słyszał?

**Profesor:** O tak. Wiele.

**Bohater:** Co pan o mnie wie?

**Profesor:** Że pan istnieje. Że pan musi istnieć.

**Bohater:** To brzmi jakoś tak... mistycznie.

**Profesor:** Dokładnie tak!

*Ryczy niedźwiedź. Wszyscy się kulą. Za oknem przemieszcza się jakiś kształt.*

**Barmanka:** Dzisiaj są nie do zniesienia.

**Bohater:** Pan bada białe niedźwiedzie, profesorze?

**Profesor:** W pewnym sensie, tak.

**Bohater:** Słyszałem w radiu o pańskich eksperymentach.

**Profesor:** I co pan sądzi, drogi panie?

**Bohater i Profesor (jednocześnie):** To wyborne, pierwszorzędne.

*Profesor coś notuje. Znowu ryczy niedźwiedź.*

**Profesor:** Im więcej się o nich mówi, tym bardziej ryczą. Widzi pan, wszystko zaczęło się od takiego eksperymentu... Prosiłem ludzi, żeby nie myśleli o białych niedźwiedziach.

**Bohater:** I oni myśleli.

**Profesor:** Otóż to! Wtedy zauważyłem pewną intrygującą zależność. Kiedy ludzie starali się nie myśleć o białych niedźwiedziach, czyli *de facto* o nich myśleli – niedźwiedzie zaczęły się materializować.

*Bohater patrzy na Profesora z niedowierzaniem.*

**Profesor:** Powołaliśmy zespół ekspertów: psychologów, fizyków kwantowych, mistyków, filozofów, kapłanów, psychiatrów i kogo się tam jeszcze dało, żeby wyjaśnić to zjawisko. I wszyscy zgodnie

orzekli, że to, co zaobserwowaliśmy, jest koronnym dowodem na prawdziwość słów Buddy: „Naszymi myślami stwarzamy świat”. Potwierdza to zarazem ryzykowną tezę, że to świadomość leży u podstaw całego wszechświata. Świadomość, która wszechświat sobie myśli, tak to uprościmy.

**Bohater:** Już gdzieś to słyszałem.

**Profesor:** To mnie zupełnie nie dziwi.

*Cisza.*

**Profesor:** Rzeczona kuriozum, proszę szanownego pana, stanowi jednocześnie klasyczny przykład projekcji. Myśl o niedźwiedziu zostaje wyparta ze świadomości do podświadomości, a następnie wyprojektowana do tak zwanego świata zewnętrznego.

*Bohater zamyka na chwilę oczy, koncentruje się. Rozlega się ryk niedźwiedzia.*

**Bohater:** *Voilà!*

**Profesor:** Proszę sobie nie robić żartów, to poważna sprawa. *(spogląda Bohaterowi w oczy)* Wracając do wspomnianego mechanizmu, zacząłem się zastanawiać, czy nie należałoby go poddać dalszym, zakrojonym na szerszą skalę, badaniom. *(szepciem)* I wkrótce odkryłem, że na tej samej zasadzie ludzie projektują... całe światy.

*Bohater błędnie, krzyżuje ręce na klatce piersiowej, odsuwa się.*

**Profesor:** Zdradzę panu sekret. Ja, proszę szanownego pana, pozwalam badanym projektować dowolne, podświadomie dla nich istotne sytuacje. A potem sprawdzam, jak się w nich zachowują.

**Bohater:** Nie.

**Profesor:** Ależ tak.

**Bohater:** Chce pan powiedzieć, że to wszystko...

**Profesor:** A to wyborne, pierwszorzędne. *(notuje i patrzy na Bohatera)* No dalej, dalej!

**Bohater:** ...to jest moja projekcja?!

**Profesor:** *Voilà!* I jak się pan z tym czuje?

*Bohater łapie się za głowę. Staje naprzeciwko Profesora, trzyma mocno rękoma stół.*

**Bohater:** To brednie.

**Profesor:** Brednie. *(notuje coś)*

**Bohater:** To niemożliwe.

**Profesor:** Też tak z początku myślałem.

**Bohater** *(patrząc Profesorowi prosto w oczy):* Ale jeśli to wszystko to rzeczywiście jest moja projekcja, to w takim razie pan...

*Profesor odchrząkuje.*

**Bohater:** I pani też! (*Barmanka spogląda na Bohatera*)

**Profesor:** Zgadza się. Dlatego tak byłem ciekaw, jak pan wygląda.

**Bohater:** O Boże, Boże...

**Profesor:** To pan jest bogiem tego świata.

**Bohater:** Bogiem, który łaknie Boga.

**Barmanka:** Ach, ta samotność.

**Bohater i Profesor** (*jednocześnie*): Jestem, który jestem.<sup>4</sup> (*śmieją się*)

**Bohater** (*jego śmiech przechodzi w śmiech opętańczy*): Zaraz zwariuję.

**Profesor:** Ależ śmiało! (*notuje coś*)

*Bohater chodzi nerwowo po pomieszczeniu. Dotyka przedmiotów. Dotyka Barmanki i Profesora.*

**Bohater:** Stop! Stop!

*Bohater dotyka swojej głowy.*

**Bohater:** Skoro to wszystko to są moje myśli, to ja jestem...

**Profesor:** Tak?

**Bohater:** To ja jestem... w mojej głowie.

*Profesor spogląda na Bohatera z uznaniem i patrzy znacząco na Barmankę. Obje kiwiają głowami z aprobatą.*

**Barmanka:** Napije się pan kompotu?

*Bohater siada przy stole. Barmanka przynosi kompot. Bohater odruchowo bierze łyk.*

**Bohater:** Jaki pyszny.

**Barmanka** (*śmiejąc się serdecznie*): Jak u mamy, prawda?

**Profesor:** To najlepszy kompot w okolicy.

*Bohater odstawia szklankę i patrzy na nią nieufnie. Potem nieufnie patrzy już na wszystko wokoło.*

**Bohater:** Profesorze. Ja muszę stąd wyjść.

**Profesor** (*wskazuje na drzwi*): Oczywiście.

---

<sup>4</sup> Wj 3,14, *Biblia Tysiąclecia*, Pallotinum

**Bohater:** Pan mnie nie rozumie... Ja chcę wyjść stąd. (*robi rękoma gest obejmujący całą rzeczywistość*)

**Profesor** (*śmieje się*): Ale przecież stąd się nie da wyjść.

**Bohater:** To nieprawda.

**Profesor:** Zaręczam panu.

**Bohater:** Musi być jakieś wyjście...

**Profesor:** A to wyborne, pierwszorzędne. (*notuje coś*)

*Bohater zaczyna powoli wycofywać się z baru.*

**Bohater:** Muszę odpocząć.

**Barmanka:** Niech pan zajrzy do nas wieczorem. (*puszcza do niego oko*)

*Bohater wychodzi z baru.*

## Scena 6

*W barze panuje półmrok, stoliki odsunięte pod ściany. Na środku na wózku Profesor, na podłodze wokół niego siedzą Barmanka, Dziewczyna, Ecelino i Przyjaciel. Wszyscy mają na twarzach weneckie maski Białych Niedźwiedzi. Ubrani jedynie w białą bieliznę, kobiety noszą również białe pończochy. W pomieszczeniu stoją urządzenia BDSM do krępowania, po podłodze wala się pejczyk. Bohater próbuje wejść do baru, ale drzwi są zamknięte na zamek. Barmanka na migi odsyła Dziewczynę, żeby wpuściła Bohatera – ta idzie mu otworzyć. Bohater wchodzi, ale zaraz zatrzymuje się.*

**Profesor:** Już tylko na ciebie czekaliśmy!

**Bohater:** Na mnie?

**Profesor:** Oczywiście! (*śmieje się rozpustnie*)

*Bohater jest ubrany jak zawsze – w strój wędkarski. Stoi przy nim Dziewczyna, podchodzi do niego również Barmanka.*

**Barmanka:** Rozbierz się.

*Wszyscy patrzą w stronę Bohatera. Ten się waha.*

**Wszyscy** (*bez Profesora*): Wstydy się. Krępuje się. Nie chce się rozebrać. Ciało nie chce pokazać.

*Bohater powoli rozbiera się. Ma na sobie luźne, kolorowe bokserki w ryby – w nich zostaje. Kobiety głaszczą go po klatce piersiowej. Dziewczyna podaje mu wenecką maskę Białego Niedźwiedzia. Bohater nakłada ją. Dziewczyna bierze go za rękę i próbuje zaprowadzić do pozostałych. Bohater stawia opór.*

**Wszyscy** (bez Profesora, *pokrzykują*): No chodź, chodź. (*szyderczo*) Chcesz tylko sobie patrzeć? (*zachęcająco*) Nie wstydz się! (*pouczająco*) To tylko ciało!

**Profesor:** A to wyborne, pierwszorzędne! (*notuje coś*)

*Wreszcie Barmanka i Dziewczyna przyprowadzają Bohatera do pozostałych. Bohater siada na ziemi, Dziewczyna siada Profesorowi na kolanach, Barmanka siada przy wózku. Profesor ryczy jak niedźwiedź. Wszyscy się kulą.*

**Barmanka** (*z zachwytem*): Ach!

**Dziewczyna:** Jestem przerażona.

**Przyjaciel:** Co za potęga.

**Ecelino:** Panuj nam miłosiernie.

**Barmanka:** Wielki Niedźwiedziu!

**Dziewczyna:** Mam gęsią skórkę.

**Profesor** (*do Barmanki*): Wielka Niedźwiedzico.

**Dziewczyna** (*namiętnie*): Och, zaczynajmy już, Włochaczu.

**Przyjaciel:** Tak, tak!

**Dziewczyna:** Ja już dłużej nie wytrzymam.

**Barmanka:** Już czas.

**Ecelino** (*klaszcze w dłonie*): Za-czy-naj-my! Za-czy-naj-my! Za-czy-naj-my!

**Dziewczyna:** Czuję falę uniesienia.

**Profesor:** Od czegoż zaczniemy w tym barłogu?

**Barmanka:** Może nam poczytasz, Uszatku?

**Dziewczyna:** Wspaniała myśl!

**Ecelino:** Prosimy.

**Dziewczyna:** Och, Rubaszny Misiaczk.

**Przyjaciel:** Cóż za ekscentryczność i wysmakowanie.

**Barmanka:** Polot i przelot.

**Profesor:** Chcecie, żebym wam poczytał?

**Dziewczyna** (*namiętnie*): Oczywiście.

**Ecelino:** Po-czy-taj! Po-czy-taj! Po-czy-taj! (*przytaczają się inni*)

**Dziewczyna:** Ależ ta fala we mnie wzbiera.

**Profesor:** Co byście chcieli, żebym wam poczytał?

**Barmanka:** Sam wybierz, Pluszaczku.

**Ecelino:** O, przepotężny.

**Dziewczyna:** Ty wiesz, co nam czytać. Oj, ty to wiesz.

**Profesor:** Dobrze! A zatem...

**Barmanka:** Tak?

**Przyjaciół:** Węszę ekstazę.

**Dziewczyna:** O panie złoty.

**Profesor:** Poczytam wam...

**Dziewczyna:** Co?!

**Ecelino:** Uwaga, uwaga...

**Dziewczyna:** Mów, Misiu!

**Profesor:** Dostojewskiego!

**Barmanka** (*klaszcze w dłonie*): Ach!

**Przyjaciół:** Tak!

**Dziewczyna:** Chryste, Dostojewski! (*dotyka namiętnie swoich piersi*) Ależ jestem podniecona.

**Ecelino:** Do-sto-jew-ski! Do-sto-jew-ski! Do-sto-jew-ski!

**Dziewczyna** (*patrzy zmysłowo na Bohatera*): Słyszałeś? Poczyta nam Dostojewskiego.

**Barmanka:** Cicho już! Cicho! Czytaj nam, Wielki Niedźwiedziu!

**Dziewczyna** (*gładzi Profesora po klatce piersiowej*): Czytaj, Rubaszny Misiaczku...

**Profesor** (*czyta, a w międzyczasie słycać odgłosy narastającej rozkoszy*): „Musi to być ofiara absolutna, definitywna, niepomna na korzyść, niepomna, że poświęcamy się społeczeństwu bez reszty, a społeczeństwo w zamian odda się nam bez reszty. Należy poświęcać się, właśnie oddając wszystko i nawet pragnąć, żeby nam nie wydawano reszty, żeby nikt się na nas nie wykosztował. Jakże to zrobić? Przecież to jest to samo, co nie myśleć o białym niedźwiedziu – zobaczycie, że ten przekłety będzie się przypominał co chwila. A więc jak to zrobić? Zrobić w żaden sposób nie można, musi się to dokonać samo przez się, musi to leżeć w naturze, w naturze całego plemienia, słowem: jeśli ma być braterska, miłująca zasada, nie może zabraknąć uczucia miłości. Musi być w człowieku instynktowne pragnienie braterstwa, wspólnoty, zgody – pragnienie mimo odwiecznych cierpień narodu, mimo zakorzenionych w narodzie barbarzyństwa i ignorancji, mimo odwiecznej

niewoli, obcoplemiennych najazdów – słowem, potrzeba braterskiej wspólnoty musi leżeć w naturze człowieka, który albo się z tym urodził, albo długo, całymi wiekami nabierał tego przyzwyczajenia”.<sup>5</sup>

**Dziewczyna:** Nie przestawaj, Uszatku.

**Barmanka:** Wspaniałe.

**Przyjaciół:** Cóż za fragment ognisty.

**Dziewczyna:** Uczyń mnie swoją bezwolną słuchaczką.

**Ecelino:** Jesz-cze! Jesz-cze! Jesz-cze!

**Profesor:** Wystarczy... Wiecie, ja już jestem starym niedźwiedziem. (*śmieje się rubasznie*)  
Za młodych lat to bym wam przeczytał całą książkę... I to dwa razy!

**Dziewczyna** (*całuje Profesora w czoło*): Och, Rączy Misiu!

*Profesor ryczy ponownie.*

**Barmanka:** Lud żąda krwi!

**Dziewczyna** (*wstaje z kolan Profesora*): Jestem przerażona. Czyżby nadszedł czas na...?

**Barmanka:** Na zapasy niedźwiedzi!

*Krzyki zachęcające do walki. Podnosi się Ecelino i bije w pierś. Zebrani patrzą na Bohatera, ale on się wycofuje.*

**Dziewczyna** (*o Ecelino*): Jaki on piękny. Jaki krzepki. Jaki chyży. (*do Bohatera*): Nie chcesz się posiłkować?

**Bohater:** Nie, ja tu jestem tylko przejazdem.

**Profesor** (*pod nosem*): Przejazdem. (*notuje coś*)

**Barmanka** (*podchodzi do Ecelino i głaszcze go po klatce piersiowej*): Czy ktoś odważy się stawić czoło temu młodemu niedźwiedziowi?

**Profesor:** Zuch miś!

*Cisza. Podnosi się Przyjaciół.*

**Przyjaciół:** Ja podejmę rękawicę!

**Dziewczyna:** Cóż za odwaga.

**Profesor:** Cóż za brawura.

**Barmanka:** Cóż za szarża.

---

<sup>5</sup> Fiodor Dostojewski, *Zimowe notatki o wrażeniach z lata*, czyty barbarzyńca press, 2010, s. 128-130

**Dziewczyna** (wstaje i zbliża się do Bohatera, łapie go za pośladek): Spójrz tylko.

*Przyjaciół podchodzi do Ecelino. Pozostali stoją kołem wokół nich. Bohater w bezpiecznej odległości. Przeciwnicy ryczą na siebie, tupią, przypominają w ruchach sumitów. Zaczynają się siłować. Reszta dopinguje.*

**Przyjaciół:** 30!

**Ecelino:** 29!

**Przyjaciół:** 30!

**Ecelino:** 29!

**Przyjaciół:** 30!

**Ecelino:** 29!

*Przyjaciół powala Ecelino. Mocują się na ziemi. Przyjaciół zakłada Ecelino dźwignię. Zwycięża. Wstaje i niczym myśliwy, który upolował okaz, stawia przeciwnikowi nogę na klatce piersiowej i pręży muskuły. Pozostali wiwatują.*

**Barmanka:** Werdykt! Wydadz werdykt, Wielki Niedźwiedziu.

*Wszyscy patrzą na Profesora. Ten powoli wysuwa rękę z wyciągniętym kciukiem, kciuk skierowany horyzontalnie drży, wreszcie Profesor wskazuje na dół. Zebrani wiwatują. Barmanka i Dziewczyna ciągną Ecelino w stronę dyby, zmuszają do klęknienia przed urządzeniem, przytrzymują mu głowę i ręce i opuszczają wieko. Bohater stoi cały czas w bezpiecznej odległości. Zebrani patrzą po sobie i na migi wybierają Dziewczynę, która zachodzi Ecelino od tyłu i wymierza mu silnego klapsa w pośladek.*

**Barmanka:** Kto?

**Ecelino** (zadowolony): Nie wiem!

*Śmiech zebranych. Podjeżdża Profesor i daje Ecelino klapsa.*

**Barmanka:** Kto?

**Ecelino** (zadowolony): Nie wiem!

*Podchodzi Przyjaciół i daje Ecelino klapsa.*

**Barmanka:** Kto?

**Ecelino** (zadowolony): Nie wiem!

*Podchodzi Barmanka i daje Ecelino klapsa.*

**Barmanka:** Kto?

**Ecelino** (zadowolony): Nie wiem!



*Wszyscy patrzą na Bohatera, pokazują mu, żeby podszedł. Ten się waha, krępuje, w końcu podchodzi i daje Ecelino klapsa.*

**Bohater:** Kto? (zatyka sobie dłońią usta)

**Ecelino** (dłuższą chwilę zwleka z odpowiedzią): Nie wiem!

*Pozostali wiwatują, ściskają Bohatera – momentami w sposób mocno zmysłowy.*

**Dziewczyna** (do Bohatera): Dobrze się bawisz, prawda?

**Bohater** (uradowany): Tak!

**Barmanka:** Chcesz jeszcze?

**Bohater:** Jeszcze!

**Barmanka:** W takim razie zagramy w ciuciubabkę!

*Profesor śmieje się rubasznie. Odgłosy rozochocenia.*

**Wszyscy:** Ciuciubabka! Wreszcie!

*Bohater wydaje się wyraźnie podekscytowany. Biorą go na środek, a on już się nie broni. Zawijają mu chustę na twarzy. W tym momencie gaśnie światło, panują całkowite ciemności.*

**Wszyscy:** Ciuciubabko, kręć się, kręć.

*Odgłosy stąpania, kroków, śmiechy.*

**Wszyscy:** Ciuciubabko, łap nas!

*Odgłosy biegania, śmiechy, piski. Bohaterowi udaje się kogoś złapać.*

**Bohater** (radośnie i namiętnie): Mam, mam! Och, mam cię.

*Zapala się światło. Bar wygląda normalnie, nie ma w nim erotycznych rekwizytów. Wewnątrz tylko Profesor, Barmanka i Bohater. Wszyscy ubrani w swoje zwykłe stroje. Profesor przy swoim stoliku czyta po cichu Dostojewskiego, zerkając na to, co się dzieje na środku. Tam stoi Bohater i trzyma ręce na piersiach Barmanki. Barmanka upuszcza talerz ze schabowym i wymierza mu soczysty policzek. Bohater upada, łapie się za twarz. Barmanka wraca za bar. Profesor coś notuje. Barmanka próbuje włączyć radio, ale ma problem z dostrojeniem fal. Sama idzie ustawić antenę.*

## Scena 7

*Wakacje, w górach, jak na Krupówkach.*

*Profesor idzie obok Barmanki. Oboje ubrani w swoje stroje, ale z jakimś akcentem z lat 80. Bohater biega wokół nich – ma zabawkową wędkę i zabawkowe ryby. Ustawia te ryby i łowi. Potem biegnie dalej i znowu. Zachowuje się i mówi jak małe dziecko. Jest małym dzieckiem. Wszystko dzieje się niedługo po „badaniach z białymi niedźwiedziami” z 1987 roku.*

**Barmanka** (do Profesora): Tak mnie wkurza całe to wasze psychologiczne pieprzenie.

*Bohater przebiega przed Barmanką i Profesorem.*

**Bohater:** Bede lybakiem, bede lowil lyby!

**Barmanka:** Powoli, bo się przewrócisz!

*Bohater wywraca się i zaczyna płakać. Barmanka podbiega, pomaga mu wstać i otrzepuje go.*

**Barmanka:** Chodź tu, łobuzie.

*Bohater uspokaja się i wraca do zabawy.*

**Profesor:** Będzie świetnym wędkarzem.

**Barmanka:** Będzie po prostu dobrym człowiekiem.

**Profesor:** Może chce watę cukrową?

**Bohater:** Bede lybakiem, bede lowil lyby!

**Profesor:** Jeśli tak sobie zamarysz, to będziesz!

**Barmanka:** Daj dziecku spokój.

**Profesor:** Ależ, moja droga, to wynika nawet z...

**Barmanka:** Nie kończ!

*Cisza.*

**Barmanka:** Jedna teoria, druga teoria i wciąż to pieprzenie.

**Profesor:** Słowa, których używasz, stworzą podwaliny pod przyszłą nomenklaturę naszego potomka.

**Barmanka:** Pieprzone pieprzenie!

*Bohater przebiega przed Profesorem i Barmanką, ustawia ryby i je łowi.*

**Profesor:** Nawet nie zdajesz sobie sprawy...

**Barmanka:** No dobrze, dobrze. To jak to było z tym człowiekiem?

**Profesor:** Czy moglibyśmy odłożyć na później rozmowę dotyczącą tej kwestii?

**Barmanka:** Człowiek to? No dawaj, mądralo. Jako to było? Człowiek to...

**Profesor:** Istota...

**Barmanka** (*bijąc brawo*): Ach!

**Profesor:** Łaskawa będziesz uspokoić swe dłonie. Nie skończyłem jeszcze.

**Barmanka:** Dalej, profesorze Wegner, dalej, zamieniam się w słuch. A może ja sama spróbuję...  
Poczekaj. Człowiek to istota, którą jeśli się poprosi... (*zawiesza głos*) Cicho. Zaraz sobie przypomnę.

**Profesor:** Człowiek to istota, którą jeśli poprosi się o to, żeby nie myślała o białych niedźwiedziach, to o nich myśli.

**Barmanka:** Właśnie! Tak! I ty to wkrótce ogłosisz całemu światu.

**Profesor:** Publikacja ukaże się w najnowszym numerze *Psychoanalyse und die Prose des Lebens*.

**Barmanka:** Wyśmienite, pierwszorzędne po prostu. To będzie przełom. Epokowa publikacja. Definicja nad definicjami. Tak mnie wkurza całe to wasze psychologiczne pieprzenie.

**Profesor:** Ależ najdroższa.

**Barmanka:** Człowiek to jest to, człowiek to jest tamto. Jakie ty masz w ogóle prawo, żeby mówić, co to jest człowiek?!

**Profesor:** Jestem naukowcem.

**Barmanka:** Jakbyś człowieka stworzył, to byś miał prawo.

**Bohater** (*udaje mu się złowić zabawkową rybę*): Bede lybakiem!

**Barmanka:** Jakbyś rodzaj ludzki powołał do istnienia.

**Profesor:** Ależ...

**Barmanka:** Jak jakiś niby-bóg, bierzesz sobie człowieka, cały ten wszechświat w pigułce chwytasz w ręce i tak sobie na niego patrzysz, tu go naciśniesz, tam go ukłujesz – i nagle, pach, przebłyśk! I krzyczysz wszem i wobec: Słuchajcie, ja już wiem, ja już wiem! I świat ma to za tobą powtarzać.

**Profesor:** Moja droga, teoria, którą zamierzam ogłosić, przeszła przez drobne sito weryfikacyjne. Toż to nie jest moja imponycja, ale odkrycie, którym się dzielę i proponuję jako możliwą perspektywę interpretacyjną w patrzeniu na istotę ludzką.

**Barmanka:** No więc w skrócie: chcesz, żeby człowiek nie myślał o białym niedźwiedziu, a on myśli. Och! I to jest właśnie człowiek! To jest człowieka sedno. Myślenie pomimo próby niemyślenia. To jakbyś wyjął marchewkę z rosółu, spojrzął na nią, tak naukowo, jak to tylko ty, jak to tylko wy patrzeć potraficie i stwierdził: To jest rosół! Doprawdy, wyborne, profesorze Wegner.

**Profesor:** Pragnę zauważyć, że porównanie, którego użyłaś, dalekie jest od trafności. Marchewka nie stanowi dystynktywnej cechy rosółu.

**Barmanka:** Ale za to myślenie o białych niedźwiedziach to już jest istota człowieczeństwa!

**Profesor:** Myślenie o białych niedźwiedziach, gdy poprosi się o jego brak – to jest dystynktywna cecha człowieka. Żadne inne stworzenie tego nie potrafi.

**Barmanka:** A fokę arktyczną o to pytałeś?

**Profesor:** Foki nie mogą o to zapytać, bo tego nie zrozumie. To składowa część definicji.

**Barmanka:** A skąd ty wiesz, że ktoś coś sobie pomyślał? (*sama sobie odpowiada*) Bo ci o tym powiedział. A może skłamał? Słuchaj, może człowiek to taka istota, którą jeśli poprosisz o niemyślenie o białych niedźwiedziach, to nie wiadomo, czy o nich myśli, czy nie, ale mówi, że myśli?

**Profesor** (*ścisza głos*): Wspomniałem ci już, moja droga, iż odkryliśmy, że gdy ludzie myślą o białych niedźwiedziach, to wtedy te zaczynają się materializować.

**Barmanka:** Jesteście bandą wariatów.

*Bohater zarzuca przynętę na Profesora, ten ją łapie, siłują się.*

**Bohater:** Lyba, lyba!

*Profesor puszcza przynętę, Bohater się wywraca. Zaczyna płakać.*

**Barmanka:** O masz ci.

*Barmanka podbiega do Bohatera, pomaga mu wstać, otrzepuje go.*

**Barmanka:** Już dobrze?

**Bohater:** Tak!

*Bohater znowu zaczyna dokazywać. Barmanka wraca do Profesora.*

**Barmanka:** Wiesz, kto to jest człowiek? Człowiek to jest pan Stanisław, który przychodzi do mojego baru, pan Stanisław, co nie ma jednej nogi, co zawsze bierze ogórkową, po której beka jak świnia i cały czas wkłada rękę w gacie, jakby sprawdzał, czy mu po wypadku razem z nogą reszty narządów nie ucięli. Człowiek to jest pani Eliza, która przeżyła dwie wojny i dwóch mężów i której nie stać nawet na pełny posiłek, dlatego bierze tylko spodeczek śmietany i jeden placek ziemniaczany i chłopce tę śmietanę jak kot, a placek wysysa, bo szufladę gdzieś zgubiła, a na nową jej nie stać. Człowiek to jest Alinka, która urodziła czworaczki, czterech nowych ludzi, rozumiesz, a jej facet pojechał do NRD i tam zasuwa u bauera i przysyła paczki i czasem u mnie Alinka kupuje obiad za pończochy, a czasem za marki. Mielony z mizerią za marki, wyobrażasz to sobie?

**Profesor:** Przecież marki można dobrze u nas wymienić.

**Barmanka:** Ale ona nie ma jak, bo ma przy cyckach cztery głodne paszcze! I to jest człowiek właśnie. Człowiek to są wszyscy oni puls pozostali, którzy przychodzą do mojego baru, oraz ci, którzy do niego nie przychodzą.

**Profesor:** Zgrabnie to ujęłaś, najdroższa.

**Barmanka:** Jesteś bez serca. Masz tylko umysł. Zimny jak ostrze myśliwskiego noża.

**Profesor:** Pragnę zauważyć, że o ile dotychczasowe koncepcje człowieka miały charakter czysto spekulatywny, tak ta oparta została na przesłankach *stricte* empirycznych.

**Barmanka:** No dobrze, dobrze, uparciuchu. A czy ja jestem człowiekiem?

**Profesor:** Jesteś, moja droga.

**Barmanka:** To sprawdź to.

**Profesor:** Słucham?

**Barmanka:** Powiedziałam – sprawdź to!

**Profesor:** Ależ...

**Barmanka:** No dalej. Jak to mówiłeś tym wszystkim ludziom? Zgodnie z procedurą eksperymentalną... No, nie krępuj się. Sprawdź, czy jestem człowiekiem.

**Profesor** (*chwilę milczy, potem zrezygnowany mówi powoli, mechanicznym głosem*): Przez następnych pięć minut werbalizuj myśli, jakie przychodzą ci do głowy. Staraj się jednocześnie nie myśleć o białym niedźwiedziu. Za każdym razem, kiedy „biały niedźwiedź” przyjdzie ci na myśl – zadzwoń dzwoneczkiem, który znajduje się na stole przed tobą.

**Barmanka** (*zamyka oczy*): Otóż to.

*Wchodzą Biały Niedźwiedź i Przyjaciel-fotograf. Przyjaciel-fotograf ubrany jest w polski strój góralski, na szyi ma zawieszony polaroid.*

**Bohater:** Pacz! Pacz!

*Barmanka otwiera oczy i spogląda w stronę Białego Niedźwiedzia.*

**Bohater:** Mih! Biauy Mih!

**Barmanka:** Zaraz zwariuję.

*Profesor śmieje się serdecznie.*

**Przyjaciel:** Może zdjęcie, zdjęcie z Białym Niedźwiedziem, drodzy państwo? Któż nie ma takiej pamiątki z gór. Pamiątka na całe życie!

**Bohater:** Tak! Ja ce! Ja ce! (*podbiega i głaszcze Białego Niedźwiedzia*)

**Przyjaciel:** Państwo staniecie po bokach, a chłopiec w środku.

**Profesor:** Ależ oczywiście.

**Barmanka:** Dobrze, niech będzie. (*do Bohatera*) Stań ładnie.

*Barmanka, Profesor i Bohater ustawiają się do zdjęcia.*

**Biały Niedźwiedź:** Jeszcze braciszek, brakuje braciszka!

*Wszyscy rozglądają się.*

**Biały Niedźwiedź:** Braciszek jeszcze, braciszek. Gdzie jest braciszek?!

**Barmanka:** Jezu, gdzie on jest? Gdzie jest Ecelino?! Tak się zagadaliśmy, że...

*Barmanka zaczyna biegać i szukać Ecelino.*

**Profesor:** Ciekawe. *(notuje coś)*

**Biały Niedźwiedź:** Braciszek! Braciszek!

**Barmanka:** Ecelino!

**Bohater:** Ja wiem, dzie on jes.

*Wszyscy spoglądają na Bohatera zaskoczeni.*

**Barmanka:** Gdzie?!

*Bohater milczy.*

**Barmanka:** Powiedz!

*Bohater milczy.*

**Barmanka:** No mów!

**Bohater:** Ja go zabilem.

**Barmanka:** Słucham?!

*Bohater zaczyna płakać.*

**Barmanka:** Co się stało z Ecelino?!

**Bohater:** Ja go zabilem.

**Biały Niedźwiedź:** Zabił braciszka! Zabił braciszka!

*Profesor coś notuje.*

**Barmanka:** Co ty wygadujesz? Popatrz na mnie. Gdzie jest Eceliono?!

**Bohater:** Ja go...

*Biały Niedźwiedź zdejmuje głowę – jest za niego przebrany Ecelino.*

**Ecelino:** Tu jestem!

*Ecelino popycha Bohatera, ten wypada z kadru.*

**Ecelino:** Wal się, debilu!

*Ecelino wchodzi w centralne miejsce w kadrze.*

**Barmanka** (obejmuje Ecelino i całuje go w policzek): Ecelino!

*W tym momencie Przyjaciel-fotograf robi zdjęcie. Błyska flesz. Przyjaciel-fotograf wyjmuję zdjęcie i nim macha. Bohater wstaje z ziemi i podchodzi do niego. Przygląda się fotografii.*

**Bohater** (mówi już poprawnie, jak dorosły): To zdjęcie jest bardzo niewyraźne.

**Barmanka:** Pokażcie.

*Barmanka podchodzi do Przyjaciela-fotografa i zagląda mu przez ramię. Ecelino robi to samo.*

**Bohater:** To się nigdy nie wydarzyło.

*Profesor znowu coś notuje. Barmanka podchodzi do Bohatera.*

**Barmanka:** Chodź tu, łajdaku. (przytula Bohatera)

**Bohater:** To się nigdy nie wydarzyło.

**Przyjaciel:** Szczęście. Tak musi wyglądać szczęście!

*Bohater wrywa się z uścisku Barmanki, biegnie za kurtynę po wózek inwalidzki, sadza na nim Profesora i zaczyna pchać. I tak obaj znikają.*

## Scena 8

*Bohater pcha pod górę wózek z Profesorem. Obaj ubrani są jak zazwyczaj. Bohater niesie dodatkowo na plecach związane narzędzie drewna. W dole słychać szum strumienia.*

**Profesor:** Dokąd mnie pan zabiera?

**Bohater:** Nie poznaje pan, profesorze? To wzgórze Akeda.

**Profesor:** Ach, wybornie, pierwszorzędnie. (notuje coś) Pan jest jednak mocno religijny...

**Bohater:** Raczej bojaźliwy.

*Rozlega się daleki ryk niedźwiedzia.*

*Dojeżdżają na szczyt. Bohater zatrzymuje wózek Profesora i zdejmuje z pleców drewno. Rozwiązuje sznurki i zaczyna starannie układać polana na stos ofiarny.*

**Profesor:** Czy to konieczne?

**Bohater:** Tak.

**Profesor:** Na pewno?

**Bohater:** Tak.

**Profesor:** To przecież pan jest bogiem tego świata.

**Bohater:** Jestem bogiem, który łaknie Boga.

*Bohater kończy układać drewno. Profesor przygląda się temu z uwagą.*

**Profesor (teatralnie):** W takim razie: zaczynamy.

**Bohater (staje naprzeciwko Profesora):** Oto ogień i drwa, a gdzież jest jagnię na całopalenie?<sup>6</sup>

**Profesor:** Bóg upatrz sobie jagnię na całopalenie.<sup>7</sup>

*Bohater wyjmuje wielką myśliwską finkę – tę samą, którą wcześniej zabił Ecelino. Powoli zbliża się do Profesora. Odwraca nóż ostrzem do siebie i podaje Profesorowi. Profesor bierze nóż.*

**Profesor:** Jeszcze zapalki. Jeśli to ma być ofiara całopalna.

*Bohater podaje Profesorowi paczkę zapalek. Potem klęka przed wózkiem i kładzie głowę na kolanach Profesora.*

**Profesor (z irytacją):** Blżej, ja się przecież nie schylę.

*Bohater przybliży się. Profesor chwyta Bohatera za włosy, odchyła jego głowę i przykłada mu nóż do szyi.*

**Profesor:** A teraz mi wszystko ładnie wyśpiewasz. Pod groźbą śmierci. (jadowitym szeptem) Której tak pragniesz. Zaczynaj.

**Bohater:** Nie.

**Profesor:** Mów!

**Bohater:** Co?

**Profesor:** Wszystko. Po kolei. Bo nawet Bóg cię nie ocali.

**Bohater:** Ty parszywy... (pluje na Profesora)

**Profesor (przyciska mocniej nóż do szyi Bohatera):** Dalej!

**Bohater: (z bólu)** Au! Urodziłem się.

**Profesor:** Ach tak?

**Bohater:** Z matki.

**Profesor:** I?

*Bohater milczy, Profesor przyciska mu mocniej nóż do szyi.*

---

<sup>6</sup> Rdz 22, 7-8, *Biblia Tysiąclecia*, Pallotinum

<sup>7</sup> Ibidem



**Bohater:** I ojca.

**Profesor:** Co z nimi?

**Bohater:** Nie wiem.

**Profesor:** Bo się pogniewamy.

**Bohater:** Nie żyją.

**Profesor:** Gówno prawda.

**Bohater:** To wszystko to jest przecież moja proje...

**Profesor:** Milcz!

**Bohater:** Wypadek.

**Profesor:** Słucham?

**Bohater:** Jechaliśmy czerwonym volkswagenem. Ja prowadziłem. Wpadliśmy w poślizg. Oni wszyscy...

**Profesor:** Łzesz!

**Bohater:** Tylko ja przeżyłem.

**Profesor:** Gdyby to wszystko było takie proste.

**Bohater:** A nie jest?

*Zaczyna się mantryczny dialog, kwestie wypowiedane są głośno i szybko, brzmią czasem, jakby obaj na siebie szczekali.*

**Profesor:** Gadaj. Ojciec.

**Bohater:** Pan profesor. Nauk wszelkich.

**Profesor:** Ojciec zatem.

**Bohater** (*wyzywająco, patrząc na wózek*): Wziął, odjechał! (*śmiech*)

*Profesor mocniej przyciska nóż.*

**Bohater:** Dobrze, odszedł.

**Profesor:** Jak daleko?

**Bohater:** Jak najdalej.

**Profesor:** Kiedy?

**Bohater:** Wtedy. Jak mógł tylko.

**Profesor:** A ten wózek?

**Bohater:** To jest prawda.

**Profesor:** Ach, doprawdy?

**Bohater:** To jest symbol!

**Profesor:** Czego?

**Bohater:** Nędzy. I słabości.

**Profesor:** Oraz.

**Bohater:** Mojej nienawiści.

**Profesor:** Nienawiści...

**Bohater:** To jest pomnik.

**Profesor:** Co pamiętasz?

**Bohater:** Niezbyt wiele. Rybi łeb nad drzwiami w domu.

**Profesor:** I co jeszcze?

**Profesor i Bohater (razem, na jednym wydechu):** Dobry wędkarz umie przewidzieć zachowanie ryby, bardzo dobry wędkarz myśli jak ryba, a świetny wędkarz potrafi myślami rybę stworzyć.

**Profesor:** Czy coś więcej?

**Bohater:** Już nic więcej!

**Profesor:** Jak wyglądał?

**Bohater:** Biały niedźwiedź.

*Rozlega się ryk niedźwiedzia*

**Profesor:** Ach. A matka?

**Bohater:** Matka w barze.

**Profesor:** Jakim barze?

**Bohater:** W barze mlecznym.

**Profesor:** W barze.

**Bohater:** Radio.

**Profesor:** W barze.

**Bohater:** Schab.

**Profesor:** Schab z niedźwiedzia.

**Bohater:** Jeszcze ciepły.

**Profesor:** I owsianka.

**Bohater:** To bar mleczny.

**Profesor:** Z mlekiem matki. Matka...

**Bohater:** Wzięła.

**Profesor:** Matka dała.

**Bohater:** Matka wzięła oszalała.

**Profesor:** Po co?

**Bohater:** Nie wiem.

**Profesor:** Nie pytałem.

**Bohater:** Nie odbiera.

**Profesor:** Bo telefon...

**Bohater:** Jest bez kabla.

**Profesor:** Nie odbiera.

**Bohater:** Bo nie dzwonię.

**Profesor:** Brak zasięgu.

**Bohater:** Brak mi...

**Profesor:** W barze...

**Bohater:** Radio.

**Profesor:** W radiu.

**Bohater:** Ojciec.

**Profesor:** Jak daleko?

**Bohater:** Jak najdalej.

**Profesor:** Ojciec dzieci.

**Bohater:** Nie odchowwał.

**Profesor:** Ojciec dzieci.

**Bohater:** Nie pamięta.

**Profesor:** Matka.

**Bohater:** W barze. Brak zasięgu.

**Profesor:** Brak pamięci.

**Bohater:** Widzę ciemność.

**Profesor:** Tyś jedynak?

**Bohater:** Jam sierota.

**Profesor:** Tyś jedynak?

**Bohater:** Mam braciszka.

**Profesor:** Chyba miałem.

**Bohater:** Wciąż posiadam.

**Profesor:** Aleś zabił.

**Bohater:** Tak, zabiłem.

**Profesor:** Nóż mu w serce.

**Bohater:** I chuj w dupę.

**Profesor:** Jak ty mówisz.

**Bohater:** Jak popadnie.

**Profesor:** Czemuś zabił?

**Bohater:** Bo był powód.

**Profesor:** Ważny powód.

**Bohater:** Raczej błaahy.

**Profesor:** O co poszło.

**Bohater:** Nie pamiętam.

**Profesor:** Ile lat już?

**Bohater:** Już zbyt wiele.

**Profesor:** Żeby...

**Bohater:** Wrócić.

**Profesor:** Patetyczne.

**Bohater:** I zbyteczne.

**Profesor:** Brat

**Bohater:** Policjant.

**Profesor:** Matka.

**Bohater:** W barze.

**Profesor:** Ojciec.

**Bohater:** W radio.

**Profesor:** A ty?

**Bohater:** Wcale.

**Profesor:** I co dalej?

**Bohater:** Standardowo.

**Profesor:** Jak to człowiek.

**Bohater:** Tak.

**Profesor:** Cokolwiek?

**Bohater:** Nic.

**Profesor:** Jak wiele?

**Bohater:** Nic poza tym.

**Profesor:** To ktoś może?

**Bohater:** Ona.

**Profesor:** Która?

**Bohater:** Pan ma żarty.

**Profesor:** Bawi cię to?

*Bohater śmieje się sztucznie.*

**Profesor:** Co z nią zatem?

**Bohater:** Przecież pan wie.

**Profesor:** Co z nią, pytam?

**Bohater:** Nie potrafię przyjąć... dobra.

**Profesor:** Gównu prawda.

**Bohater:** Nie potrafię...

**Profesor:** Czego?

**Bohater:** Kochać.

**Profesor:** Teraz lepiej.

**Bohater:** Tak się boję.

**Profesor:** Już myślałem...

**Bohater:** Tak mi przykro.

**Profesor:** Co z nią zatem?

**Bohater:** Też odeszła... Z moim bratem!

**Profesor (szydząc):** Chyba w wieczność.

**Bohater:** Błagam. Kończmy.

**Profesor:** Co się stało?

**Bohater:** Nóż jej w serce.

**Profesor:** *Voilà!* Każdej?

**Bohater:** Wszystkim. Razem.

**Profesor:** Jakiz jesteś konsekwentny.

**Bohater:** Każdą jedną tak zabiłem.

**Profesor:** Jakiz jesteś samodzielny.

*Cisza.*

**Profesor:** Czym ty żyjesz?

**Bohater:** Czym? Ja nie wiem.

**Profesor:** A wiesz po co?

**Bohater:** Tego też nie.

**Profesor:** Tyś na skraju.

**Bohater:** Widzę przepaść.

**Profesor:** Chciałbyś, żebym cię wyręczył, tchórze.

*Zadziiera mocniej głowę Bohatera, mocniej też przyciska nóż. Bohater rżęzi. Kończą mantryczny dialog, zdyszani.*

**Profesor** (krzyczy): Chciałbyś stać się ofiarą!

*Cisza.*

**Profesor**: Wtedy nic już nie trzeba robić. Można tylko...

*Cisza.*

**Profesor**: A więc dobrze.

*Cisza.*

**Bohater** (szepce): O Panie, usłysz mnie.

**Profesor**: Raz.

**Bohater** (szepce): Panie, wysłuchaj mnie.

**Profesor**: Dwa.

**Bohater** (szepce): Panie, wybaw mnie.

**Profesor**: I ostatnie moje słowo...

**Barmanka** (słychać jej daleki głos): Zupa na stole! Wracajcie już! Zaraz wystygnie!

*Profesor odkłada nóż i zaczyna gładzić Bohatera po głowie. Bohater łka.*

## Scena 9

*Bohater wchodzi do baru. Za barem stoi Barmanka.*

**Bohater**: Dzień dobry.

**Barmanka**: Dzień dobry.

**Bohater**: Piękna troć.

**Barmanka**: Skąd pan wie, że to troć?

**Bohater**: Mój ojciec kiedyś taką złapał.

**Barmanka**: Ta miała dziewięć kilo. Prawie metr. Profesor, to znaczy... mąż złowił. Lata temu.

*Rozlega się ryk białego niedźwiedzia. Oboje reagują na to zupełnie naturalnie.*

**Barmanka**: Pan coś zje?

**Bohater**: A co jest?

**Barmanka:** Ruskie. Jak u mamy.

**Bohater:** Poproszę.

**Barmanka:** I, oczywiście, kompocik.

*Bohater siada przy stoliku.*

**Barmanka:** Akurat usiadł pan przy stoliku...

**Bohater:** Profesora?

**Barmanka** (*śmieje się*): Właśnie tak.

*Barmanka włącza radio, ale ma problem z dostrojeniem fal.*

**Barmanka** (*do Bohatera*): Pomoże mi pan? Tam jest...

*Bohater wstaje i ustawia antenę, zanim jeszcze Barmanka zdąży mu ją wskazać. Sygnał w radio wraca, pojawia się końcówka utworu „Biały Miś”, potem dzingiel.*

**Radio:** Kartka z kalendarza. Dziś mijają dokładnie 33 lata od przełomowych badań profesora Wegnera.

**Barmanka:** Ach! To o profesorze! Ale pan trafił.

**Radio:** Eksperymenty profesora Wegnera nasuwają wiele istotnych pytań. Czy nas również ktoś sobie pomyślał? Czy istnieje jeden Wielki Myślący, jedna Wielka Myśląca, a może jedno Wielkie Myślące? Czy może stanowimy przypadkową myśli innych ludzi, których równocześnie sami myślimy? Czy też sami siebie stwarzamy, poprzez myślenie o sobie? Czy da się nie myśleć – a przez to nie istnieć, choćby przez chwilę? Czy myślowa dezynwoltura mogłaby zniszczyć świat? Czy myśl szlachetna wybranych może zawrócić potok czarnych myśli większości? Czy powinno się uczyć ludzi odpowiedzialnego myślenia?

**Barmanka** (*przyrządzając pierogi*): I co pan o tym myśli?

**Bohater:** Trudno powiedzieć.

*W radiu słychać trzaski.*

**Barmanka:** Co jest z tym radiem. To chyba znowu antena.

*Z radia wybrzmiewa monolog Przyjaciela: to posklejane fragmenty jego poprzednich wypowiedzi, które brzmią, jakby zostały nagrane na automatyczną sekretarkę (wyraźne szумы i trzaski). Każda część monologu wypowiedziana jest w taki sam sposób, jak we wcześniejszej scenie, w której się pojawiła, jakby została wycięta z oryginalnego kontekstu.*

**Przyjaciel:** Gdzie my w ogóle jesteśmy?...

**Barmanka:** A co to ma być?

**Bohater:** Ja znam ten głos.



**Przyjaciół:** Musimy uciekać. No chodź. Pospiesz się. Mam złe przeczucie. Oni po nas przyjdą. Ciebie to nie obchodzi, bo nie masz nikogo. Ja też mam cię zostawić? Jestem twoim jedynym przyjacielem. A jakim ty jesteś wędkarzem?

**Barmanka** (*zła, manipuluje przy radiu*): Coś się zepsuło.

**Przyjaciół:** Macie tu na ulicach niedźwiedzie? Gdzie my w ogóle jesteśmy? Słuchaj... On naprawdę nie żyje. Dlaczego to zrobiłeś? Nie musiałeś go zabijać. Cały czas mi się tak wydaje. 30 centymetrów. Jest wymiar. To musi być przeżycie, taką rybę zaciąć. Niech to szlag! Musimy stąd uciekać. Kotwicę sobie wbiłem. Nie powinniśmy tu siedzieć. Słyszysz?

**Barmanka:** Wtyczkę wyjęłam, a to dalej gada!

**Przyjaciół:** Gdzie my w ogóle jesteśmy? Musimy uciekać. No chodź. Pospiesz się. Ależ ja pana proszę, zaklinam. Musimy wiać! Ja też mam cię zostawić? Jestem twoim jedynym przyjacielem. Piękny pstrąg. Ciebie to nie obchodzi, bo nie masz nikogo. Cały czas mi się tak wydaje. Musimy uciekać. Gdzie my w ogóle jesteśmy? Gdzie my w ogóle jesteśmy? Gdzie my w ogóle jesteśmy? Gdzie my w ogóle jesteśmy? (*głos się zapętla, słychać trzaski, radio milknie*)

**Barmanka:** No wreszcie. Niech się pan tym nie przejmuję.

*Barmanka przynosi Bohaterowi pierogi.*

**Barmanka:** Jedz ładnie.

*Barmanka mierzwi Bohaterowi włosy w matczynym geście. Bohater przyjmuje to naturalnie.*

**Barmanka:** Ma pan szczęście – profesor zaraz się tu pojawi. Będzie miał pan okazję go poznać.

**Bohater:** Ja już poznałem profesora.

**Barmanka:** I jak wrażenia?

**Bohater:** To niezwykle interesujący człowiek.

*Ktoś otwiera drzwi, robi to nieporadnie. Pojawia się w nich Profesor na wózku inwalidzkim. Barmanka podbiega do niego i próbuje mu pomóc dostać się do środka. Profesor obrusza się, chce zrobić to sam. Profesor rozgląda się po barze, widzi Bohatera. Podjeżdża do swojego stolika.*

**Profesor** (*do Barmanki*): Poproszę to, co zawsze. (*spogląda na Bohatera*) Jak ruskie?

**Bohater:** Pyszne.

**Profesor i Bohater** (*razem, na jednym wydechu*): Dobry wędkarz umie przewidzieć zachowanie ryby, bardzo dobry wędkarz myśli jak ryba, a świetny wędkarz potrafi myślami rybę stworzyć.

**Profesor:** Wybornie, pierwszorzędnie. Jak mija panu dzień?

*Cisza.*

**Profesor:** Pana historia... Tak sobie myślę...

**Bohater:** Czy przydała się panu do czegoś?

**Profesor:** Szczerze mówiąc, nieszczególnie. Nie wnosi nic do tego, co już wiemy o naturze ludzkiej. Choć, przyznam szczerze, było kilka ciekawych momentów. Może nawet ekscytujących. Na przykład ta scena z orgietką. Urzekła mnie.

*Barmanka przynosi Profesorowi owsiankę.*

**Profesor:** Pana historia to typowa historia człowieka. Pan jest, szanowny panie, zwyczajny. Proszę się nie gniewać. Każdy zwyczajny człowiek jest oczywiście również na swój sposób wyjątkowy.

**Bohater:** Czym jest zatem człowiek, profesorze?

**Profesor:** Człowiek, proszę szanownego pana, to jest ból i lęk, a dalej próba o tym bólu i lęku niemyślenia, czyli jednak o tym bólu i lęku myślenie, bo, jak już udowodniliśmy, wyparcie jest niemożliwe, i następnie tego bólu i lęku projekcja. Dlatego, notabene, świat wygląda tak, jak wygląda. Człowiek to stworzenie żyjące w więzieniu, które samo sobie wznosi, a właściwie wymyśla. *Ecce homo.*

**Bohater:** I nic więcej?

**Profesor:** Obawiam się, że nie. Chciałbym, naprawdę bym chciał, żeby było coś poza tym. Szczerze mówiąc, cały czas czekam na jakiś przełom.

**Bohater:** A biały niedźwiedź?

**Profesor:** Jest niebezpieczny. Niech pan, mój drogi, na niego uważa.

**Bohater:** Staram się o nim nie myśleć.

**Profesor** (*śmiejąc się*): To wyborne, pierwszorzędne. (*poważniejąc*) Naprawdę, proszę być ostrożnym.

*Do baru wchodzi Dziewczyna. Niesie koszyk, w którym znajduje się częściowo wydziergana szata ze światła księżycy, druty oraz kłębek włóczki (z księżycowego światła, oczywiście). Kieruje się do przeciwległej, względem stolika Profesora, części baru. Dołącza do niej Barmanka, przejmuje od Dziewczyny koszyk. Dziewczyna wyjmuje druty i szatę i zaczyna dziergać dalszą jej część. Barmanka pilnuje, żeby włóczka w koszyku dobrze się rozwijała. Od czasu do czasu Dziewczyna spogląda z wdzięcznością na Barmankę. Swoją pracę wykonują metodycznie, bez przerwy. Cicho nucą przy tym piosenkę „Biały miś”.*

*Bohater i Profesor przez chwilę przyglądają się pracy kobiet, potem wracają do rozmowy.*

**Bohater:** Profesorze, czy ja dobrze rozumiem, że świat jest po prostu odbiciem nas samych?

**Profesor:** W punkt, młody człowieku.

**Bohater:** Więc jeśli ja pana widzę, to tak naprawdę patrzę na samego siebie.

**Profesor:** W pewnym sensie tak.

**Bohater:** A jeśli z kimś uprawiam seks...

**Profesor:** Kochając kogoś, sam pan siebie kocha.

**Bohater:** W tym świecie nie ma zatem miejsca na miłość.

**Profesor:** To całkiem możliwe.

**Bohater:** A mordując kogoś... Czy wtedy zabijam samego siebie?

**Profesor:** No cóż... Bardzo mnie niepokoi, że zabił pan swojego brata.

*Cisza.*

**Profesor:** Jak się pan ostatnio miewa?

**Bohater:** Bywało lepiej. I gorzej. Tak, chyba bywało też gorzej.

*Cisza.*

**Bohater:** Muszę stąd wyjść.

**Profesor:** Przecież pan wie, że stąd się nie da wyjść. Tu się po prostu jest. W ostateczności można jeszcze...

**Bohater:** Co można?

**Profesor:** Stąd się nie da wyjść.

*Bohater myśli nad czymś, ta myśl pączkuje w jego głowie, wzbierają w nim też bezsilność i wściekłość.*

**Bohater (opryskliwie):** A pan skąd to wszystko wie? Coś pan taki mądry?

**Barmanka (zaskoczona):** Proszę się zachowywać. Pan przecież rozmawia z profesorem.

*Bohater wali w stół. Profesor przygląda się uważnie Bohaterowi.*

**Bohater:** Ważniak się znalazł. Będzie innym mówił co można, a czego nie można!

*Bohater chwytając talerz i wylewa owsiankę na Profesora.*

**Bohater:** I co?

**Barmanka (przerywa pracę):** Cóż w ciebie wstąpiło?!

*Profesor stara się coś zanotować, ale Bohater wrywa mu notes i wyrzuca daleko.*

**Bohater:** Ten wózek to też tylko wymysł, no nie?

*Bohater zaczyna spychać Profesora z wózka.*

**Bohater:** Wstawaj! No wstawaj, oszuście! Jak niby złowiesz tę troć siedząc na wózku?

**Barmanka:** Co pan wyczynia?!

*Barmanka wyjmując z kieszeni nożyczki i przecina włóczkę.*

**Dziewczyna** (przeżrana): Ach! (pospiesznie wkłada dzierganą szatę, druty i kłębek do koszyka, przejmując ją z rąk Barmanki i wybiega z baru)

*Barmanka natychmiast po przecięciu włóczki podbiega do Bohatera i próbuje go powstrzymać. Bohater odpycha ją. Potem spycha Profesora z wózka, ten upada, zaczyna się czołgać, próbuje się czegoś złapać.*

**Bohater:** Wstawaj, kurwa, stary pajacu! No dalej! Przecież jesteś tylko moją myślą!

*Bohater patrzy na Profesora z bezsilnością.*

**Profesor** (do Bohatera, wciąż czołgając się nieporadnie): Pomóż mi się podnieść.

*Bohater podchodzi do Profesora i pomaga mu z powrotem usiąść na wózku. Otrzepuje jego ubrania. Barmanka idzie za bar, przynosi ścierkę i wyciera Profesora. Bohater przynosi i oddaje Profesorowi notes. Siada na swoim krześle.*

**Bohater:** Kotłuje mi się w głowie.

**Profesor:** Tak bywa.

**Bohater** (wskazując na wózek): Co się panu stało?

**Profesor:** Przecież wiesz.

**Bohater:** Domyślam się tylko.

**Profesor:** Chyba całkiem dobrze.

**Bohater:** Powie mi pan?

*Rozlega się przeraźliwy ryk niedźwiedzia.*

**Bohater:** Pan próbował stąd wyjść.

**Profesor:** Tak.

**Bohater:** I pan go spotkał.

**Profesor:** Stąd się nie da wyjść.

**Bohater:** Ja stąd wyjdę. Zobaczycie. Znajdę sposób.

*Bohater wstaje i idzie powoli w stronę wyjścia, czujnie się rozglądając.*

**Profesor:** Nie rób tego. Bardzo cię proszę.

**Bohater:** Ja stąd wyjdę.

**Profesor:** Błagam cię! Stój!

*Bohater wychodzi.*

**Profesor** (*roztrzęsiony, do Barmanki*): Podaj mi telefon.

*Barmanka przynosi telefon, który, co wyraźnie widać, ma przecięty kabel. To ten sam aparat, z którego próbował skorzystać wcześniej Bohater. Profesor wykręca numer.*

**Profesor**: Inspektorze Ecelino. Mówi profesor Wegner. Tak. Obawiam się, że mógł się wydarzyć wypadek. Koło tego zwalonego drzewa. Pan wie, gdzie. Tak. Gdyby pan był tak miły i zechciał się tam pofatygować. Oczywiście. Moje uszanowanie.

## Scena 10

*Pośród pól. Zwalone drzewo. Rzeki, rzecz jasna, nie ma. Na ziemi leży przykryte ciało. Przy ciele inspektor policji Ecelino sporządza notatki. Wokół krąży Przyjaciół-fotoreporter pracujący dla lokalnej gazety, robi zdjęcia polaroidem. Wchodzi Dziewczyna, za nią Barmanka pcha wózek z Profesorem.*

**Ecelino**: Zgodnie z pana przewidywaniami, profesorze Wegner, oto ciało.

**Dziewczyna** (*staje nad ciałem i mówi wieszczym głosem*): To wybudzony. (*pauza*) Nieśniący. (*pauza*) Śniący już inny sen.

**Ecelino**: Ciało jest rozszarpane.

**Dziewczyna** (*wciąż wieszczym głosem*): Zdefragmentowane. (*pauza*) Rozczłonkowane. (*pauza*) Porozrywane.

**Ecelino**: Ciało jest w strzępach.

*Ecelino patrzy wymownie na Profesora. Profesor i Barmanka są w rozpacz, niczym rodzice, którzy stracili syna.*

**Profesor** (*starając się zachować twarz*): To doprawdy przykre.

**Dziewczyna** (*wieszczym głosem*): Sa-bat pa-ter do-lo-ro-sus. Sa-bat ma-ter do-lo-ro-sa. Sa-bat pa-ter do-lo-ro-sus. Sa-bat ma-ter do-lo-ro-sa. Sa-bat pa-ter do-lo-ro-sus. Sa-bat ma-ter do-lo-ro-sa.

*Barmanka podchodzi do Dziewczyny i spogląda na ciało. Dziewczyna przytula ją.*

**Ecelino**: Ależ profesorze! Ja pierwszy raz widzę coś takiego.

*Ecelino przyklęka nad ciałem. Dziewczyna i Barmanka chwytają się za ręce i przyglądają się temu, co robi Ecelino.*

**Profesor**: Inspektorze Ecelino, to zbędne. (*pochyla głowę, żeby nie patrzeć*)

**Ecelino**: Profesorze Wegner.

**Dziewczyna i Barmanka** (*razem, poważnie, donośnie*): Czy z ziemi wyptęń, czy spadnij tu z góry, pokaż mu całą dzielność swej natury! Czy z ziemi wyptęń, czy spadnij tu z góry, pokaż mu całą dzielność swej natury! Czy z ziemi wyptęń, czy spadnij tu z góry, pokaż mu całą dzielność swej natury!<sup>8</sup>

*Ecelino otwiera worek. Ze środka wystaje fragment zakrwawionego, białego futra. To nie jest materiał z kostiumu, futro wygląda na prawdziwe.*

*Przyjaciół-fotoreporter podbiega i zaczyna robić zdjęcia polaroidem.*

**Ecelino:** Rozszarpany. Zbezczeszczoney.

**Profesor** (*po chwili powoli podnosi wzrok*): A to wyśmienite, pierwszorzędne...

*Ecelino wkłada rękę pod materiał, wyjmując ją całą zakrwawioną. Przygląda się jej.*

**Ecelino:** Jeśli Profesor nie wierzy, proszę włożyć dłoń w to ścierwo.

*Ecelino podchodzi do Profesora. Profesor ogląda jego unurzaną w krwi rękę, węża ją, liże.*

**Profesor:** Całe życie na to czekałem.

*Przyjaciół-fotoreporter podchodzi do Profesora. Wyciąga dyktafon.*

**Przyjaciół:** Profesorze Wegner, czy to przełom w pana badaniach?

**Profesor:** W rzeczy samej.

**Przyjaciół:** Czy dzisiejsze odkrycie oznacza, że...

**Profesor:** Wolałbym nie wysnuwać zbyt daleko idących wniosków.

**Przyjaciół:** Ale czy to znaczy, że białe niedźwiedzie są zagrożone wyginięciem?

**Profesor:** Wolałbym... Tak. Chyba tak.

*Cisza.*

**Przyjaciół:** Czy w takim razie również i my jesteśmy zagrożeni wymarciem?

**Profesor** (*po namyśle, szczęśliwy*): Tak. Tak mi się wydaje.

**Przyjaciół:** Chciałbym zrobić państwu zdjęcie dla upamiętnienia tej niezwykłej chwili.

*Wszyscy stają razem, pozują, Przyjaciół-fotoreporter podnosi aparat.*

**Przyjaciół:** A teraz pomyślcie o czymś przyjemnym.

*Pojawia się podkład do piosenki „Biały miś”.*

**Dziewczyna** (*zaczyna śpiewać do melodii*): Martwy miś, martwy miś, martwy miś, martwy miś...

---

<sup>8</sup> William Shakespeare, *Makbet* (tłum. Leon Ulrich), Akt Czwarty, Scena I, s. 51 (<https://wolnelektury.pl/media/book/pdf/makbet.pdf>)

*Pozostali, kolejno, przyłączają się do Dziewczyny (Profesor jako ostatni). Wreszcie wszyscy śpiewają to samo razem, coraz głośniejsze.  
W pewnym momencie błyska flesz. Natychmiast po nim gaśnie światło. Cisza.*

**KONIEC**